GEORGES RENARD
Profesor z Nancy.

Prawo a przepis prawny.

Co o tem myślą prawnicy francuscy.

Na skutek dokonywającego się w umysłowości prawniczej przewrotu, w nauce zachodniej od dłuższego czasu toczy się dyskusja na temat stosunku między prawem (jus) a przepisem prawnym (lex).

Wśród uczonych prawników, zajmujących się tem zagadnieniem, wysunął się do pierwszych szeregów p. Jerzy Renard, profesor prawa publicznego na Uniwersytecie w Nancy.

Prof. Renard na prośbę Redakcji *Prądu*, za co Mu tutaj serdecznie dziękujemy, napisał dla naszego pisma następujący artykuł (w prasie francuskiej nie drukowany). Nie wątpimy, że rozprawa ta wzbudzi duże zainteresowanie, a zarazem przyczyni się do obudzenia zaciekawienia dla problematu... w Polsce prawie nieznanego.

Artykuł przełożyła na polski p. M. Bekmanówna.

Redakcja.

Lex est ordinatio rationis ad bonum commune ab eo, qui curam habet communitatis, promulgata.
S. Thomas, Summa theol. (1, 2. q. 90, a. 4).

Mniemam, że dziś wśród profesorów uniwersyteckich nie znajdzie się wielu prawników tak zacofanych, którzyby sądzili, że „prawo to przepis prawny”.[1] A nie spotka się już więcej takich, którzyby utrzymywali, że zadanie sędziego ogranicza się jedynie

[1] Por. *l'Enquête* du P. Michel Riquet sur *Les droits du droit et „Sa Majesté la loi”*. Paris. Spes, 1927.

do prostego zastosowania przepisu prawnego.[1] Powszechną jest bowiem dążność do rozszerzania uprawnień sędziego: Fr. Geny zwrócił uwagę na szwajcarską koncepcję, która uznaje przepisy prawne za zwykłą normę postępowania, mającą kierować osobistym osądem, jaki sędzia wydaje;[2] Al. Sanhoury pochwalił angielskie pojęcie „standard'u prawniczego", co oznacza prawie to samo;[3] we Francji zaś, opierając się na znamiennych orzeczeniach judykatury, uznałem za możliwe ująć pojęciowo pewne przepisy karne i policyjne, jako zwyczajne niebezpieczeństwo, zawieszone nad głową tego, któryby je gwałcił „niemoralnie", i przedłożyć pod rozwagę niepokojące tytuły „uprawnionego bezprawia" i „zastąpienia orzeczeń legalności orzeczeniami moralności";[4] z tego też powodu miałem zaszczyt być wmieszany wraz z moim wybitnym kolegą Ripertem[5] do dyskusji o „romantyzm prawniczy".[6] I ten właśnie rozbiór pozytywnego orzecznictwa doprowadził mnie do przekonania, że czasami sądy uznają się za uprawnione nietylko do „zastosowania" przepisów prawa, ale także do poprawiania ich przez śmiałe stosowanie teorji „przyczyny fałszywej" lub „przyczyny błędnej".[7] Wszystko to dzieje się w kraju, gdzie

---

[1] Niesłusznie, zdaje mi się, w swej pięknej *Theologia moralis* (t. II, wyd. III) o. Prümmer sprowadza uprawnienia sędziego do współdziałania czysto materjalnego. Jeszcze to można przyjąć co do strażnika więziennego lub wykonawcy kary śmierci. Nie mam kwalifikacji do zbadania następstw, jakie mogą wyniknąć z tego rozróżnienia w dziedzinie odpowiedzialności moralnej z powodu wykonania prawa niesprawiedliwego.

[2] *Méthode d' interprétation et sources en droit privé positif.* Paris, Chevalier-Marescq. 1919 t. II, s. 308 nn.

[3] *Les restrictions contractuelles à la liberté individuelle du travail dans la jurisprudence anglaise.* Préface du prof. Ed. Lambert. Paris, Giard. 1925, Introduction, s. 1—74

[4] *Le Droit, la Logique et la Bon sens.* Paris, Sirey. 1925 s. 357 nn.

[5] *La règle morale dans les obligations civiles.* Paris 1925

[6] J. Bonnecase, *Science du droit et romantisme.* Paris, Sirey 1928, i moje uwagi w *La théorie de l'institution. Essai d'ontologie juridique,* t. I, Paris, Sirey. 1930 s. 49 n. 2.

[7] Por. moją pracę: *Valeur de la loi. Critère philosophique de la notion de loi. Pourquoi et comment il faut obéir à la loi.* Paris, Sirey. 1928 *passim.*

władza sądownicza była najbardziej poniżona, a wszechwładza przepisów prawnych najbardziej wywyższona przez Rewolucję, której doktryny były w tym zakresie powtórzeniem zasad starego regimu: quidquid principi placuit, legis habet vigorem — cokolwiek podoba się zwierzchności, ma siłę prawa.

Rozszerzenie zadań sędziego, a następnie—rozszerzenie wolności obywatelskich przeciw wszechwładzy prawodawczej.

Powiększa się coraz bardziej zastęp prawników, którzy na wzór teologów, ośmielają się głosić, że nie wolno odmawiać obywatelom prawa oporu przeciw tym normom prawnym, które czynią zamach na wyższe prawa ich sumienia.[1] Ale jako miłośnicy porządku sądzą, że jest to nietylko ostateczny środek, ultimum auxilium, lecz także, iż wolno ogłosić to prawo oporu przeciw niesprawiedliwym normom tylko pod warunkiem wzmocnienia, jako obowiązku sumienia, poszanowania przepisów prawnych, zgodnych ze sprawiedliwością; przez to zaś rozumie się nietylko te, których przedmiotem jest przepis prawa przyrodzonego (np. odpowiedzialność za wyrządzoną szkodę), lecz także i te, które związane są z prawem przyrodzonem jedynie przez swoje pochodzenie, to znaczy, że są wydane przez władzę prawowitą, która działając ma na celu dobro powszechne.[2]

* * *

Prawo wznosi się ponad normy prawne, przepisy prawne są tylko rodzajem ujawnienia prawa; prawodawca zaś — czy to będzie książę, czy parlament — jest tylko interpretatorem prawa. Jeśli twierdzenia te nie znajdują jednomyślnej zgody wśród prawników, to przynajmniej już nie gorszą. Zagadnienie podstawy prawa nie da się już usunąć przez dawne stanowisko oporno-ne-

---

[1] V. ma *Valeur de loi* s. 231 nn.

[2] Bardzo wielu teologów naucza jednak, że pewne ustawy, chociaż nie są *niesprawiedliwe*, nie obowiązują w sumieniu i wolno się z pod nich wyłamywać aż do chwili sądowego skazania na karę, jedynie wtedy bowiem powstaje obowiązek sumienia. Sprawie tej poświęciłem rozprawę p. t. *Contribution juridique aux rapports du droit positif et de la théologie morale La théorie des leges mere poenales*. Paris, Sirey. 1929

gatywne: „prawo to przepis prawny". A jeśli nawet są tacy, którzy się przy tem stanowisku upierają, to dlatego, aby uspokoić sumienie wznioślejszemi motywami, wypowiadanemi w duchu stanowczego rozłączenia prawa i moralności. Sądzą oni, że prawo jest co innego i moralność jest co innego i że między temi dwiema dziedzinami niema łączności. Prawo to, ostatecznie, policja; niema żadnego innego prawa, jak tylko *prawo pozytywne*, czyli przepis prawny; niema prawa przyrodzonego: Carré de Malberg uznaje je za pasożyta, którego należy usunąć;[1] Dabin zaś zatrzymuje je tylko w charakterze „prawa moralnego", które, przez śmiałą inowację, przeciwstawia „prawu jurydycznemu" (le droit juridique).[2] Uczą oni, że ze stanowiska prawniczego należy zawsze być posłusznym przepisom prawa, zaś ze *stanowiska moralnego* można być uprawnionym a nawet mieć obowiązek przekroczenia ich; widać tu wpływ filozofa z Królewca nawet u wyraźnych jego przeciwników.

Taka doktryna jest nie do przyjęcia. Nie zamierzamy zwalczać jej tutaj według wszystkich przepisów sztuki polemicznej. Niech wystarczy, gdy stwierdzimy, że ona nie rozwiązuje postawionego zagadnienia. Bo ostatecznie chodzi o to, czy wobec przepisu niesprawiedliwego winienem pójść za radą moralisty czy prawnika. Prawo obraża moralność, jeśli nakazuje takie postępowanie, które moralność potępia; z kolei zaś moralność jest antyspołeczna, jeśli nakazuje coś wbrew prawu. Nie możemy się tem zadowolnić. Sumienie ludzkie nie zgodzi się nigdy na to, aby je zmuszano do wyboru między niemoralnością a anarchją. Człowieka nie można brać kawałkami, tej samej bowiem jednostki dotyczą nakazy moralności, jak i groźby przepisów prawnych. Prawo i moralność nie mogą się odgraniczać z obu stron nieprzenikalnym murem. Trzeba, aby prawo się uzgodniło z moralnością; trzeba, aby prawo było rządzone przez moralność: moralność zaś o tyle, o ile panuje nad prawem, jest właśnie tem, co nazywamy *prawem przyrodzonem*.

---

[1] *Contribution à la théorie générale de l'Etat.* t. I. Paris, Sirey. 1920 *passim*.
[2] *La philosophie de l'ordre juridique positif.* Paris, Sirey. 1929 *passim*.

* * *

Nietylko moralność, ale i prawo stoi ponad normą prawną. Cóż więc jest to, co jest nad normą prawną, i czem jest właściwie prawo? Oto wielkie zagadnienia, co do których mające się niezadługo ukazać *Archives de Philosophie du Droit*, zainicjowane przez moich drogich kolegów Le Fur'a i Gurvitch'a, zamierzają przynieść nowe dołożenia do skarbca wiedzy.[1]

Między prawnikami, którzy ostatecznie stanowiska legalistów przekroczyli, znajdują się przedewszystkiem ci, co, uznając prawo poprostu za coś danego, jako wymagalnik życia społecznego, odrywają je od wszelkiej podstawy metafizycznej. Jest to teza pewnej liczby pozytywistów, wśród których nieodżałowany mistrz Duguit zdobył sobie niezrównaną sławę. „Istotnem jest to — pisał on w odpowiedzi na ankietę P. Riquet'a na temat „Les droits du droit", że zrozumieliście, jako przedewszystkiem byłem opanowany przez ten pogląd, że *jakąkolwiek da się im podstawę, istnieją pewne normy prawa, których prawodawca gwałcić nie może*".[2]

Normy prawa, narzucające się prawodawcy, to właśnie to, co nazywano zawsze prawem przyrodzonem. W gruncie rzeczy Duguit był zwolennikiem prawa przyrodzonego, ale wstrzymał się od podania jego określenia; przekładał wyrażenie *prawo przedmiotowe, le droit objectif,* rozumiejąc przez nie, w pierwszem stadjum swej myśli, zespół danych sumienia społecznego, tego, jakie się ujawnia w danym czasie i miejscu, a raczej, według ulubionego swego wyrażenia, „zgodne lub prawie zgodne poczucie jednostek, tworzących daną grupę społeczną, że solidarność społeczna byłaby poważnie zagrożona, gdyby poszanowanie tej normy nie było zagwarantowane poparciem siły społecznej" i dodał w końcu: „sumienie, które słusznie jest, aby uzyskało sankcję", a dla określenia pojęcia sprawiedliwości, na które jego uczciwość uczonego musiała przystać, nie obawiał się

[1] Ta nowa publikacja, której brak oddawna odczuwamy, ukaże się u Sirey w r. 1931

[2] *Enquête* s. 71

wrócić do klasycznych określeń, a nawet samych formuł, podanych przez św. Tomasza z Akwinu: „Rozbiór uczucia sprawiedliwości, pisze on w ostatniem wydaniu swego *Traité de droit constitutionnel*, dokonany przez św. Tomasza z Akwinu w określeniach, których nigdy nie przewyższono i których przytoczenie nie będzie bez pożytku”.[1]

Kiedy Duguit schodził z tego świata — było to w końcu 1928 r. — wszyscy mieli to przekonanie, że nie wyrzekł on swego ostatniego słowa. Jest oczywiste, że jego pozytywizm... lub to, co upierał się tak nazywać, nie miał nic wspólnego z pozytywizmem pozytywistów. Od tych coś go odpychało, a pociągał go klasycyzm; można było wszystkiego oczekiwać od jego lojalności: ewolucja Duguit'a prowadziła go stopniowo do przystani prawa przyrodzonego. Bronił się przed niem, ale już go ono nie drażniło.[2] Być może, iż termin „metafizyka” przerażał go bardziej, niż rzecz sama; błąd jego polegał na tem, iż zapuścił się w filozofję prawa, nie zgłębiwszy dostatecznie filozofji ogólnej. To, co pozostanie po tym wielkim prawniku, który był przedewszystkiem wielkim człowiekiem uczciwym, to świadectwo, że stanowisko filozofji tradycyjnej wywiera wpływ nieprzeparty na myśl prawniczą.

„Poczucie jednostek, tworzących grupę społeczną” jest tylko faktem; prawo jest prawem jedynie przez przeciwstawienie do faktu i tylko o tyle, o ile się je bierze jako sprawdzian, służący do sądzenia faktów. Auguste Comte, ze swego stanowiska pozytywistycznego, miał rację, odmawiając prawu miejsca w klasyfikacji nauk. Jeśli się je pozbawi swego podłoża metafizycz-

---

[1] *Traité de droit constitutionnel*. t. I. 3e ed. Paris, de Boccard. 1927 s. 116 nn.

[2] V. moją *Réponse à M. Duguit* w *La Valeur de la loi*, s. 263 nn, i jego odpowiedź w I t. *Traité de droit constitutionnel*, s. 6 i n.; v. także doskonałe artykuły Roger Bonnard'a, spadkobiercy myśli Duguit'a: *L'origine de l'ordonnancement juridique* w *Mélanges Hauriou* (Paris, Sirey. 1929 s. 31 i n.), *Droit naturel et droit positif* w *Revue internationale de la théorie du droit* (1928—1929, s. 1 i n.), *Léon Duguit. Ses oeuvres. Sa doctrine* w *Revue du droit public* (1929 et s.) i co do tych artykułów, moją notkę w I t. *La Théorie de l'institution* (s. 73 n. 1).

nego, ani prawo nie będzie prawem, ani moralność nie będzie moralnością; moralność stanie się tylko „nauką obyczajów”, prawo zaś przepisem prawnym. Napróżno Duguit starał się wybrnąć z tego zaułka: przez każdy wysiłek, który czynił, oddalał się od swych założeń filozoficznych, aby się zbliżyć do metafizyki i prawa przyrodzonego.[1]

* * *

Przepis prawny, prawo pozytywne domaga się prawa przyrodzonego. Co to jest prawo przyrodzone?

Podawano najrozmaitsze określenia.

Nie znam piękniejszego i szerszego — może zbyt jest piękne i obszerne — nad pojęcie prawa przyrodzonego, podane przez wybitnego myśliciela, Charles Boucaud. Obejmuje on prawem przyrodzonem cały plan wszechświata, a być może nawet jeszcze więcej. Zarodek tej koncepcji znalazł u Hezjoda, u filozofów greckich, szczególniej u stoików, odnajduje ją w digestach Justyniana, u Leibnitz'a, w szkole Pandektów. Następnie zaś, przeszedłszy granice wszechświata i śmiało przeniósłszy terminologję prawniczą do wyższych dziedzin, głosi on *własność artystyczną* czyli *prawa autorskie* Boga nad światem, prawdziwe *prawo realne*, z dołączeniem *prawa pierwszeństwa* i *prawa następstwa.* Zbliża kolejno sankcje życia przyszłego do przepisów o *egzykucji przymuszonej* kodeksu procedury i do przynaglających przepisów *prawa karnego;* rozważa stosunki *autora do podwładnego* między Stwórcą i stworzeniami...[2]

---

[1] Oto ocena, jaką wygłosił kiedyś o dziele Duguit'a profesor Uniwersytetu Narodowego w Kordowie, Henryk Martinez Paz: „Jego wielka wyprawa Krzyżowa przeciw metafizyce prawa wypływa w rezultacie z intencji zniszczenia wszelkiego prawa. Dlatego też Esmein mógł uważać tę doktrynę jako chimerę anarchistyczną, zaś Hauriou jako anarchizm doktrynalny, który posłużył za fundament dla obecnego prawodawstwa bolszewickiego”. *Una concepcion unitaria del Estado* dans la *Revista de la Universitad nacional de Cordoba,* 4⁰ trimestre 1924, s. 8 i 9 odbitki.

[2] Ch. Boucaud, *Esquisse de l'Ordre universel.* Paris, Gabalda. 1925 s. 67, 72, 97, 119 etc.

Może to zbyt wiele zaszczytu dla nauki prawa. Ale poza tym imperjalizmem prawniczym jest — i to należy mocno podkreślić — wielka prawda, ta mianowicie, że prawo przyrodzone to odcinek Porządku powszechnego: Porządek powszechny, to zróżniczkowany porządek naturalny i nadprzyrodzony; Porządek naturalny to wyszczególnienie praw stałych, które rządzą Porządkiem fizycznym i biologicznym wraz z normami imperatywnemi, rządzącemi Porządkiem ludzkim; porządek ludzki jest znów wyrażeniem Porządku moralnego i społecznego, podtrzymywanego przez Porządek prawny; ten to właśnie zespół zróżniczkowany, ale skoordynowany, ten Porządek cały stanowi Piękno, które, według słów św. Augustyna jest wspaniałością Porządku. Porządek tedy prawny nie jest Porządkiem całkowitym, lecz jest funkcją Porządku całkowitego, on go zastosowuje i każe go przeczuć tak, jak część wzbudza wyobrażenie całości, albo raczej jak członek przywodzi obraz organizmu.

Sprowadzona do tej formuły prostszej doktryna Boucaud zbliża się bardzo do *instytucjonalnego pojęcia*, które chętnie przeciwstawiam *koncepcji indywidualistycznej i jakobińskiej*... ale co do którego, rzecz prosta, nie pochlebiam sobie, żem ja je wynalazł.

Pojęcia tego nie chcę tu rozwijać, można je bowiem znaleść bądź w mojej pracy: *Théorie de l'Institution*, bądź też w przedmowie mojej do doktorskiej rozprawy Bernarda Geny o *La collaboration des particuliers avec l'administration.*[1] Właśnie *instytucjonalna koncepcja* prawa występuje nietylko przeciw indywidualizmowi i etatyzmowi przez rewindykację praw „ciał pośrednich" między jednostką i państwem i przeciw krańcowym nacjonalistom przez stwierdzenie wspólnot ponadnarodowych, jak Kościół i Liga Narodów, ale nadto przeciw kantowskiemu rozłączeniu prawa od moralności, kantowskiemu uroszczeniu, że „prawo i przymus to jedno", i tym sposobem przywraca, między czynnikami porządku prawnego, obok znaczenia przymusu także znaczenie dobrowolnej współpracy. Prawo w istocie swej jest współpracą jednostek i grup, i to stopniowo aż do najwyższego ugrupowania ludzkości.

---

[1] Paris, Sirey. 1930

W tej koordynacji w kierunku coraz szerszego pojmowania dobra powszechnego środki przymusu stanowią pomoc, chociaż wchodzą tu w grę także liczne czynniki psychologiczne; nieuznanie ich wpływu byłoby poważnym błędem.

A oto jeden z najważniejszych błędów koncepcji jakobińskiej i indywidualistycznej: pojmuje ona porządek prawny jako czysto mechaniczny, jako równowagę przeciwnych sobie wolności. To właśnie w czasach Rewolucji francuskiej uznawano za prawo naturalne.

...Przysłowie mówi: „Niema gorszego wroga nad niezręcznego przyjaciela", a nie wiem, kto to kiedyś powiedział: „Niech Bóg mnie chroni od moich przyjaciół, bo z wrogami sam sobie dam radę!" Prawo przyrodzone zostało skompromitowane w opinji prawników i socjologów właśnie przez szkołę tak zwanego prawa naturalnego. Wielu jest jeszcze przeciwników prawa przyrodzonego dlatego, że wyobrażają je sobie w tej postaci, jaką mu dał Rousseau, jaka przewodzi „Deklaracji praw człowieka" z 1789 r., jaką zrodził indywidualizm i jakobinizm, jaką chciano wznieść jako mur przeciw temu, co jedni nazywają *prawem społecznem*, inni *syndykalizmem*, a co ja, idąc za mistrzem moim, Hauriou, nazywam *instytucją*. To rusowskie pojęcie prawa umarło; mur wali się z dnia na dzień. Prawo przyrodzone byłoby z nim razem runęło, gdyby roztropne umysły, wśród których miło mi wymienić mego wybitnego kolegę Le Fur'a, nie były sobie postawiły za cel wyodrębnienie jego sprawy i odnowienie go w szkole św. Tomasza z Akwinu i jego współczesnych uczniów, w całej jego zwartości tradycyjnej, tak bardzo sfałszowanej przez szkołę prawa natury z XVIII w.

Prawo przyrodzone to nie przypomnienie *stanu natury*, który miałby poprzedzać *stan społeczny*.

Jeśliby trzeba było je odtwarzać w prehistorji, to lepiejby było odnieść je do *stanu niewinności* i głosić, że postęp wiedzy prawniczej polega na odnalezieniu w naszym umyśle odbicia tego prawa, zamglonego, ale niezniszczonego przez grzech; w młodości swej Hauriou przywiązywał nadzwyczajną wagę do grzechu

pierworodnego, uważając go za jeden z czynników rozwoju prawa;[1] wiadomą jest rzeczą, że Ojcowie Kościoła jeszcze bardziej to podkreślali; odróżniali oni prawo przyrodzone pierwotne, odpowiadające stanowi niewinności, i prawo przyrodzone późniejsze, odpowiadające stadjum grzechu. Albert Wielki odnalazł jedność prawa przyrodzonego (wykazał to ks. Grabman[2]), zaś św. Tomasz utrwalił ją na podstawie tradycji arystotelesowskiej i nawet — w pewnem znaczeniu tego wyrazu — zeświecczył doktrynę prawa przyrodzonego, wyzwalając ją od wszelkich wymagań dogmatycznych i opierając na podłożu czysto rozumowem.[3] Prawo przyrodzone należy, wraz z moralnością przyrodzoną i prawami natury fizycznej, do Porządku przyrodzonego, będącego podporą Porządku nadprzyrodzonego, i bezwątpienia jest mu podporządkowane zgodnie z Porządkiem powszechnym i całkowitym, ale pozostaje zawsze odrębne i w swojej dziedzinie antonomiczne. Łączymy w ten sposób tezę Ch. Boucaud *z instytucjonalną koncepcją* prawa, które przeciwstawiamy *koncepcji indywidualistycznej i jakobińskiej*.

*
* *

Dla św. Tomasza prawo przyrodzone nie ma nic w sobie z wykończonego systemu, danego prawodawcom do przyjęcia. Nie istnieją dla niego kodeksy cywilne czy „instytucje", któreby można zdjąć wprost z firmamentu wysokości. Prawo naturalne jest tylko *ramą*, mającą objąć nieskończoną rozmaitość prawodawstwa ludzkiego. Oto, w jaki sposób w rezultacie św. Tomasz wyobraża sobie stosunek prawa przyrodzonego do prawa pozytywnego.

Prawo przyrodzone ogranicza się do niewielkiej liczby zasad bardzo prostych, z których wnioski tracą na pewności w miarę, jak się rozwijają i różniczkują w przestrzeni i czasie na terenie poszczególnych ugrupowań społecznych. Nawet najbliższe (wnioski)

---

[1] *La science sociale traditionnelle*. Paris, Sirey. 1896

[2] *Das Naturrecht der Scolastik von Gratian bis Thomas von Aquin* w *Archiv für Rechts-und Wirtschaftsphilosophie*. Band XVI, Heft I, s. 12 nn.

[3] V. tom pierwszy *La théorie de l'institution*. s. 21 n. 1

nie zasługują więcej na miano prawa przyrodzonego; tworzą one *prawo narodów* w znaczeniu specjalnem tego wyrazu, używanem w terminologji scholastycznej, a mianowicie w znaczeniu prawa pozytywnego, wspólnego wszystkim narodom, w przeciwieństwie do prawa pozytywnego, właściwego każdemu narodowi.[1] Nie są to nawet wnioski ścisłe, nie wypływają bowiem z prawdziwego sylogizmu, ale z quasi-sylogizmu, którego mniejsza przesłanka zbudowana jest z prostych danych faktycznych, mniej lub więcej chwiejnych, czy też stałych, stosownie do stopnia oddalenia od punktu wyjścia: tu właśnie rozum praktyczny postępuje inaczej niż spekulatywny.[2]

Zasady te nawet pochodzą z obserwacji — nie społecznej na sposób socjologów — ale z obserwacji natury ludzkiej, takiej, jak ją przedstawia rozum. „Cnota, pisze o. Sertillanges, nie jest to nic innego ... jak dalszy ciąg naszych — skłonności naturalnych";[3] jest to dosłowny przekład zdania św. Tomasza: Virtutes perficiunt nos ad prosequendum debito modo inclinationes nostras.[4]

---

[1] S. Thomas, *Summ. th.*, I-a II-ae, q. 95 a. 4 ad 1

[2] S. Thomas, Summ. th., I-a II-ae q. 76 a. I. Co do jakoby sylogizmu u św. Tomasza, v. de la Barre, *La morale d'après S. Thomas.* s. 107 nn., biblographie p. III. Niektórzy autorowie, uznający siebie za zwolenników tradycyj św. Tomasza, nie przestrzegają zachowania ostrożnej rezerwy Doktora Anielskiego i, ustępując bardzo naturalnym, ale trochę niewłaściwym uprzedzeniom chwili obecnej, zuchwale wciągają prawo przyrodzone, ku wielkiej jego szkodzie, w wir sporów, dotyczących ekonomji politycznej. Jest rzeczą pewną, naprzykład, że ustrój kapitalistyczny, opanowany przez mocną dyscyplinę moralną, może zwycięsko korzystać z prawa przyrodzonego w walce z socjalizmem materjalistycznym, ale także, że socjalizm czysty i umiarkowany może obrócić tę samą broń przeciw grze spekulacji, którą kapitalizm dzisiejszy, nie znający hamulca, uważa za najbardziej skuteczną sprężynę w interesach; właściwie prawo przyrodzone może tylko zakreślić granice wahań prawnych, nie trzeba wymagać nic więcej od niego: „Prawem przyrodzonem nie nazywa się już prawa działania, pośrednio wywnioskowanego, ale jedynie pierwsze instynktowne koncepcje, jakby oś duszy... punkt wyjścia dedukcyj". Sertillanges, *La Philosophie morale de S. Thomas.* s. 156. Cf. Valensin-*Traité de droit naturel*, t. II, s. 329 nn.

[3] *Loc. cit.*

[4] Thom., *Summ. th.*, II-a II-ae, q. 108 a. 2. Cf. I-a II-ae q. 94 a. 2 ad 2 et a. 3; q. 100 a. 4 ad 1; II-a II-ae, q. 79, a. 2 ad 2; *Contra Gentiles*, III, c. 123

Prawo tak samo!

Innemi słowy, naturę człowieka stanowi to, przez co jest on człowiekiem, na pierwszem miejscu — rozum. Otóż rozum ludzki a prawo przyrodzone, jak i prawo moralne jest tylko szczegółowem rozgałęzieniem tego Porządku powszechnego, zróżniczkowanem, i przez poznanie, przysługujące bytom, któremi ono rządzi, i, konsekwentnie, przez spontaniczność posłuszeństwa, którego wymaga.[1] „Jedyny obowiązek, jaki moralność tomistyczna wyznacza człowiekowi, pisze znowu p. Gilson, polega na tem, że winien on być naprawdę człowiekiem, z tą pewnością, iż przez to samo stanie się tem, czem go chce mieć Bóg". Postulat prawniczy prawa przyrodzonego tworzy całość z postulatem poznawczym rozumu: taka jest „filozofja tradycyjna".

Chcąc określić to ściślej, powiemy, że Dekalog, którzy nawet niewierzący winni uznać, przynajmniej co ostatnich siedmiu przykazań, za najlepszy wyraz prawa przyrodzonego, jest dla wierzących uroczystem skodyfikowaniem nakazów, uprzednio zapisanych w sumieniu ludzkiem i możliwych do odkrycia w niem nawet przez sam wysiłek rozumu.[2] A jak prawa ludzkie, bądź ograniczają się do potwierdzenia i ściślejszego określenia prawa przyrodzonego, bądź znów dorzucają doń dopełnienia, niezbędne przy rządzeniu danym narodem,[3] tak samo religje pozytywne jużto ograniczają się do wyjaśnienia danych rozumu przyrodzonego, jużto rozciągają je poza siły tegoż rozumu. W tym sensie (ale w sensie tylko bardzo względnym) można powiedzieć, iż niema przerwy w ciągłości między przyrodzonem i nadprzyrodzonem; istnieje raczej zazębienie jednego o drugie.[4] Taką jest doniosłość Dekalogu: Rozum Boski, który zarówno dla żyda, jak i dla chrześcijanina, objawił się kiedyś w tablicach na Synai,

---

[1] S. Thom., *Summ. th.*, I-a II-ae, q. 6, a. 1

[2] Scholastycy mówią chętnie o pierwszem ogłoszeniu prawa wiecznego w rozumie ludzkim. Dekalog jest jego drugiem ogłoszeniem. Por. św. Paweł do Rzymian II, 15

[3] A. Castelein, *Droit naturel.* Paris, Namur et Fribourg en B, 1903, s. 22

[4] A. Castelein, *op. cit.*, s. 64 n. 1

jest ten sam, który codziennie oświeca, choć mniej wyraźnie, sumienie uczciwego człowieka, „swój obraz i swoje podobieństwo”.[1] Takie pojmowanie prawa przyrodzonego[2] wyraźnie zapuszcza swoje korzenie w metafizykę. Dla tego, kto chce dotrzeć do istoty rzeczy, owa koncepcja usprawiedliwić się da tem tylko, że rozum ludzki, ponieważ uczestniczy w Rozumie Boskim, gdy poszukuje samego siebie, musi z konieczności przejść samego siebie; człowiek odkrywa Dobro najwyższe, wpatrując się w samego siebie, jak w głębie zwierciadła: wzniosłość obrazu objaśnić można tylko transcendentalnością wzoru.[3]

Obstaję przy tem, że prawnik, jako prawnik, winien przejść tę granicę. Prawnik, któryby tego nie dokonał, uchyliłby się od odpowiedzi na pierwsze pytanie, jakie staje przed jego zawodowem sumieniem, a mianowicie: czy istnieje prawo i czem ono jest? Nie jest naprawdę prawnikiem ten, kogo pytanie to nie interesuje.[4] Bo czy kto z nas zechce zatrzymać się przed ogólnym obrazem, czy też jego ciekawość umysłowa wyczerpie

---

[1] Wiadomo, iż ta władza rozumu naturalnego została zapoznana przez Spinozę i, według niego, wiemy jedynie przez objawienie, czy Bóg czegoś żąda od nas i czego mianowicie. Sertillanges, op. cit. s. 290 i n.

[2] Wyrażenie *prawo przyrodzone* jest równoznaczne mniej więcej z terminem *prawo rozumne*. Wolę podtrzymać termin pierwszy, gdyż stawia on pod rozwagę jednocześnie naturę fizjologiczną i rozumową człowieka.

[3] Por. *Sum. th.* 1. 2, q. 91, a. 2, gdzie św. Tomasz wyraża tę samą ideę w formie komentarza do psalmu IV: Signatum est super nos lumen vultui tui, Domine.

[4] Czyż ten sam obowiązek przypada w udziale fizykowi jako takiemu, biologowi jako takiemu?... W ostateczności tak, jeśli mają dojść do ostatecznych wniosków swych nauk. Ale w praktyce ograniczenie zakresu uczonego do *przyczyn wtórnych* jest łatwiejsze do przyjęcia w *naukach przyrodniczych*, niż ograniczenie do *celów bliższych w naukach moralnych*, „w dyscyplinach moralnych bowiem cele stanowią część samej metody” (Fr. Geny, *Science et technique*, t. II. nr. 81); porównaj artykuł czwarty z moich odczytów o *Le Droit, La Logique et le Bon sens*. Paris, Sirey, 1925), zatytułowany *Indivisibilité de la science et de l'art dans les disciplines morales*. Nie mniej jest przesady w słynnem powiedzeniu Grasset'a: „Biolog jako taki jest agnostykiem w religji” (*Limites de la biologie*, s. 99 cf. s. 161), oraz we wnioskach ciekawej książki L. Cuenot, *L'adaptation*, 1925: ateizm i spiry-

się przed dojściem do logicznego zakończenia jego badań, to już jego sprawa. Dla praktyki *zawodu*, jeśli już nie dla *wiedzy* spekulatywnej, ten obraz ogólny wystarczy, wystarczy też, gdy my, prawnicy, zgodzimy się co do moralnych wymagań rozumu ludzkiego, choćby nawet pewna liczba odmówiła przyznania postulatów metafizycznych a tembardziej przyjęcia zaleceń religji.[1]

---

tualizm „łączą się ściśle", w zakresie biologji, w stwierdzeniu istnienia celowości wsobnej i w obojętności względem celowości transcendentnej. Sądzę, iż jest to zbyt skromne pojęcie wiedzy; skromność ta u prof. L. Cuenot jest naprawdę wzruszająca; jest ona zrozumiała, jeśli się porówna rezultaty badań naukowych w tej postaci, jak on je odważnie kładzie przed oczy publiczności, do roszszeń i obietnic „scientyzmu", który niezupełnie wyszedł z mody. Jako wskazówkę praktyczną dla uczonych praktyków nie można dość chwalić obojętności uczonych dla metafizyki, świadczy to bowiem o lojalności ich badań. Ale może to być obojętność tylko metodyczna; gdyż w ostatecznym obrachunku każda nauka ma za swój cel najwyższy wyłonić własną filozofję (p. moje odczyty o *Le Droit, la Justice et la Volonté*. Paryż, Sirey, 1924, s. 8 i nn.), a przez nią dostosować się do Porządku powszechnego. Jeśli trzymać się pojęcia wiedzy, bardziej ścisłego i bardziej współczesnego, to przynajmniej pozostaje to, że każda nauka jest podporządkowana filozofji, która jest ponad nią, i należy przyjąć, że tak samo, jak ten, kto buduje piedestał, nie może nie zająć się posągiem, który ma na nim stanąć, tak samo uczony nie może być obojętny na tę filozofję.

[1] To bynajmniej nie znaczy, że ten związek między rozumem ludzkim a Boskim jest bez znaczenia dla nauki prawa: od zagadnienia tego zależy wciągnięcie do zakresu prawa przyrodzonego obowiązków względem Boga. Tak samo więc, jak, według filozofji tradycyjnej, rozum spekulatywny może dowieść istnienia Boga poza objawieniem, tak samo rozum praktyczny wystarcza dla udowodnienia religji naturalnej, będącej głównym punktem prawa przyrodzonego. Ale prawo przyrodzone obowiązuje jedynie wtedy, kiedy jest znane (A. Valensin, *op. cit.*, t. I, s. 200 i nn.). Tolerancję poligamji u Żydów objaśniają moraliści chrześcijańscy nieznajomością pewnego punktu prawa przyrodzonego. Jeśli więc istnieje naród, którego świadomość powszechna nie doszła do poznania obowiązków naszych względem Boga lub tak o nich zapomniała, że się ich wyrzekła, — prawodawstwo takiego narodu nie uświęca tych obowiązków, a opuszczając je nie grzeszy przeciw prawu przyrodzonemu. Sumienie zbiorowe jest tak samo kryterjum prawa przyrodzonego dla danej wspólnoty, jak sumienie indywidualne jest kryterjum prawa moralnego dla człowieka; i jedno i drugie sumienie może nie dopisać pod pewnym względem.

Oto dlaczego określiłem już gdzieindziej „filozofję tradycyjną", jako miejsce spotkania dla współczesnej myśli prawniczej.[1]

* * *

W rezultacie tedy Prawo przyrodzone jest albo tą *częścią* moralności, która się odnosi do stosunków jednostek między sobą, albo lepiej jeszcze, jest tym *względem* moralności, który kieruje działalnością ludzką, nie tyle ze względu na wewnętrzną harmonję życia indywidualnego, ile raczej pod względem odbicia się tej doskonałości na życiu społecznem: *ad alterum* (w stosunku do bliźniego), jak mówi św. Tomasz, przeciwstawiając tem słowem cnotę sprawiedliwości innym cnotom moralnym.[2] „Właściwe dzieło sprawiedliwości, ciągnie dalej o. Sertillanges, polega raczej na urzeczywistnieniu jakiejś rzeczy, niż na zapewnieniu harmonji jednostek. „Rzeczą, którą urzeczywistnia sprawiedliwość ... jest, w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu, Prawo",[3] a mianowicie Prawo przyrodzone.

Miejsce spotkania dla myśli prawniczej — powiedziałem tylko co. W niezakończonej ewolucji Duguit'a odnalazłem wskazówkę skłonności (wyraźnie się do niej przyznał) do formuł, jeśli już nie do doktryny, stworzonych przez sw. Tomasza z Akwinu. U innego znów pozytywisty, Georges Ripert'a spotykamy zadziwiające oświadczenia, „że w rzeczywistości między normą moralną a prawną niema różnicy zakresu, natury i celu", że prawnicze kwestje, dotyczące odpowiedzialności i umowy nie są do rozwiązania, jeśli się niema pojęcia o celach moralnych człowieka, i że wreszcie, podłożem prawa pozytywnego jest moralność chrześcijańska, że moralność ta narzuca się prawodawcom jeśli już nie, jako najdoskonalszy wyraz rozumu praktycznego, to przynaj-

---

[1] Przedmowa do moich odczytów o *Le Droit, la Justice et la Volonté.*

[2] Cf. Meyer, *Institutiones juris naturalis,* Ia pars, Fribourg, Herder, 1916, proem. p. XLIV et s. Mogę tu na nowo odwołać się do moich konferencyj, zawartych w *Le Droit, la Justice et la Volonté* i *Le Droit, la Logique et le Bon sens,* do których trzeba dodać *Le Droit, l'Ordre et la Raison.* Paris, Sirey, 1927

[3] *Op. cit.*, s. 233; cf. S. Thomas, *Summ. th.*, IIa, IIae, q. 57 a. 1.

mniej ze względu na stan posiadania w cywilizacji współczesnej, jako też ze względu na jej wyższość, udowodnioną przez postęp, jaki wprowadziła do społeczeństwa ludzkiego.[1] Mój uczony kolega idzie tak daleko, że rozważa możliwość wprowadzenia do prawa pozytywnego obowiązków względem Boga i siebie; w ten sposób pozytywizm Ripert'a nadaje nauce prawa rozciągłość może mniejszą, niż mistycyzm Boucaud'a, ale jednako niezwykłą.

Praktycznie więc i pod jakąkolwiek to się odbywa nazwą, kwestja prawa przyrodzonego w każdym razie jest ocaloną od ruiny, w jaką wpadła dzięki szkole t. zw. prawa natury. Nowoczesna wiedza prawnicza powraca do swych początków chrześcijańskich. Odrodzenie i pogański humanizm, recepcja prawa rzymskiego i legiści, filozofja XVIII w., jakobinizm i liberalizm — to wszystko było wielkim nawiasem, który się zamknął. Może niema innej dziedziny świeckiej, w którejby nawrót do tomizmu był tak uderzający, jak w wiedzy prawniczej. Dlatego też staje się coraz żywszą współpraca między teologami i prawnikami, ku wielkiej korzyści jednych i drugich.[2]

* * *

Z tak rozumianego prawa przyrodzonego pozostaje już tylko wyprowadzić odpowiednie wnioski praktyczne, to znaczy uzgodnić zasady podstawowe ze złożonemi danemi, historycznemi, ekonomicznemi, psychologicznemi, politycznemi każdego środowiska. Pozostaje sprawa przystosowania czyli budowa techniczna. To już sprawa biegłości i bystrości, „esprit de finesse" poszczególnych jednostek, a więc: prawodawcy przy redagowaniu przepisów, administratora i rządzącego w instytucjach publicznych i w polityce państwowej, wreszcie człowieka interesów, notarjusza, sędziego, doradcy prawnego...[3] Wielki prawnik francuski poświę-

---

[1] *Op. cit.*, p. 9 et s., 381, 393, etc. Ale jeśli się abstrahuje całkowicie od wszelkiego kryterjum metafizycznego, czy można coś znaleść innego, coby pozwoliło stwierdzić wyższość cywilizacji chrześcijańskiej?

[2] V. moją *Théorie des „leges mere poenales"*, p. 11 n. 1.

[3] L'esprit de finesse jest równoznaczny praktycznie, w słowniku Pascala, z *roztropnością*, którą filozofja scholastyczna uznaje za pierwszą z cnót

cił całą swą pracę temu zagadnieniu — cały świat zna dwa dzieła dziekana Fr. Geny: *Méthode d'interprétation et sources, Science et Technique.*[1] Podstawową tezą dla niego jest, według własnego wyrażenia, różnica między „danem" i „zbudowanem": przepis prawny to „budowa"; o tyle jest ona trwała, o ile grunt, na którym się ją stawia, jest mocny. Jedynie prawo przyrodzone dostarcza prawu pozytywnemu terenu mocnego, na którym mogą spocząć fundamenta.

Czy to oznacza, że prawo pozytywne czerpie władztwo jedynie ze zgodności swego przedmiotu z prawem przyrodzonem i że nic nie bierze tego władztwa z woli prawodawcy? Wyraziłem już opinję przeciwną. Powiedziałem bowiem, że wystarczy, aby pewien porządek był określony przez władzę legalną i już przez to samo staje się prawowitym, jeśli nie gwałci jednak prawa przyrodzonego, teraz dodaję, że porządek, ustalony przez władzę prawowitą, ma za sobą powagę domniemania, że jest zgodny

---

kardynalnych, oraz ze *zdrowym rozsądkiem*, którego praw niedawno broniłem przeciw pewnym dążnościom współczesnym, pochodzenia pozytywistycznego, zmierzającym do krańcowego zmechanizowania nauki i sztuki prawniczej (Por. moje *Le Droit, la Logique et le Bon sens).* O zdrowym rozsądku mówiono, iż jest to rzecz najlepiej w świecie rozdzielona; filozofja tomistyczna utrzymuje, że u podstawy rozumu spekulatywnego i praktycznego istnieją zasady wspólne, nie podlegające udowodnieniu, ale nieodzowne, na których opiera się z konieczności każda wiedza pospolita czy też naukowa, każda moralność i każde prawo. Scientyzm chciał to wszystko zmienić. Zaprzecza on praw tej *wspólnej inteligencji,* o której Cycero mówił: Haec autem in opinione existimare, non in natura posita, dementis est (de legibus. I, s. 6). Jest to twarde słowo, powiedzmy wprost z P. Duhem'em, że jest to dziwactwo umysłu germańskiego. Uznałem za stosowne podkreślić, że wyrazu „zdrowy rozsądek" używam w znaczeniu szerszem, niż Św. Tomasz. Dla niego bowiem zdrowy rozsądek jest tylko składową częścią roztropności, odnoszącą się do ćwiczeń w sądzie (w przeciwieństwie do postanowienia, które zależy od dobrej rady, i do nakazu, zależnego od stałości) i jedynie w okolicznościach zwykłych (w przeciwieństwie do przezorności, która ma związek z wykonywaniem sądu w okolicznościach wyjątkowych). 1. 2, q. 51, a. 3.

[1] *Méthodes d'interprétation et sources en droit privé positif,* 2me ed., 2 vol., Paris, Chevalier Marescq, 1919; *Science et technique en droit privé positif,* 4 vol., Paris, Sirey, 1914—1924.

z prawem przyrodzonem, chyba że będą oczywiste dowody złamania tego porządku, wtedy bowiem poddani, sędziowie i wogóle wykonywujący władzę publiczną... przestają być związani.

Pod tym względem z przepisami prawnemi jest to samo, co wszystkiemi formami tłumaczenia lub wyrażenia prawa, a więc z umową i wyrokiem: *pro veritate habentur*. *Habentur*, oznacza domniemanie! Niech mi wolno będzie podkreślić to podobieństwo, tak bardzo często zapominane.

Umowa wywiera na prawników — również i na kanonistów — wpływ dziwnie fascynujący. Rozpowszechnił się nawet pogląd, i to wśród najmniej podejrzanych o sprzyjanie filozofji rewolucyjnej, że przepis prawny sprowadza się do umowy, zresztą, do umowy publicznej, skutkiem czego „naród sam lub przez swoich prawowitych przedstawicieli zgadza się na to, żeby „dany przepis ogłoszony był uważany za sprawiedliwy". Cytata pochodzi... od św. Tomasza.[1] Czyżby św. Tomasz odrzucał złudzenie wszechwładzy prawodawczej po to, aby wpaść w złudzenie wszechwładzy umownej? Nic podobnego! Łączy on przepis z umową jedynie w celu uwypuklenia ich obopólnej niedoskonałości. Sprawiedliwość czysto względna, a więc „nadająca się do dyskusji". Domniemanie!

Prawo stoi ponad przepisem prawnym i zwyczajem, ponad umową i wyrokiem sprawiedliwości, ponad opinją publiczną i doktryną prawników, — jak dusza jest ponad ciałem, forma ponad materją. Prawo to Porządek, który poprzedza wszelką wolę ludzką: wola ludzka tworzy prawo o tyle, o ile sama stosuje się do Porządku; wolność prawnicza nie jest tedy niczem innem, jak zgodnością z Porządkiem.

---

[1] *Summ. th.*, IIa IIae, q. 57 a. 2.

X. Dr. STEFAN WYSZYŃSKI
Medjolan.

Z życia i prac Katolickiego Uniwersytetu w Medjolanie.

Społeczeństwa o wysokiej[1] kulturze katolickiej z żywem zainteresowaniem śledzą radosny objaw w życiu Kościoła: odrodzenie się idei uniwersytetów katolickich. Wiek XIX i XX tak bardzo przypomina pod tym względem wiek XII—XIV; w przeciągu ostatnich kilku dziesiątek lat powstało bowiem kilkanaście uniwersytetów katolickich zgrupowanych dziś w *Fédération des Universités Catholiques*, kilkanaście nowych ognisk kultury katolickiej, które stały się już dziś w wielu krajach ośrodkiem odrodzenia życia religijnego. Na ratunek zlaicyzowanemu światu, broniącemu się uporczywie na gruzach przesądu o niezgodności nauki z wiarą, i tym razem pośpiesza myśl katolicka. Zaufany w kulturze „świeckiej" człowiek przeanalizował się; na dnie swej duszy znalazł pierwiastek, który, niestety, na tej drodze nie da się rozłożyć na inne: na imię mu zawsze będzie — śmierć. W tak dusznej atmosferze każdego, kto mówi o życiu, wita się z ulgą i radością; myśl katolicka znowu wskazała światu Chrystusa, jako ratunek i źródło pożądanego życia: *in Ipso vita erat, et vita erat lux hominum... Ego sum Via, Veritas et Vita... Ego sum lux mundi... Qui uranet in ma et Ego in eo hic fest fructum multum... Sine ma nihil potestis facere...*

I dlatego to uniwersytety katolickie są dzisiaj przedstawicielami tej niezwykłej siły żywotnej, zapału do pracy; przy kołysce każdego z tych źródeł ożywczych stoją zwykle jednostki, opro-

[1] Podkreślamy to wyrażenie dlatego, że cały stosunek danego społeczeństwa do uczelni katolickiej jest sprawdzianem zdolności do bardziej wszechstronnego ujmowania problemu „katolickości", jest barometrem jego uświadomienia i wyrobienia katolickiego. Przykładem Belgja, katolicka Francja, katolicka Holandja, współczesne Włochy zwłaszcza północne.

mienione własnem poświęceniem i ofiarnością; tytani pracy, stworzeni zda się na to, by być chodzącemi wzorami, czerpiący siłę z wiary głębokiej i gorącej miłości Tego, który jest Życiem świata.

Kościół katolicki sypie nowe szańce, na których jeszcze raz stoczy walkę o życie dla świata — ut vitam hateant..., o życie dla tego syna marnotrawnego, który wyniósłszy wielkie zasoby kultury chrześcijańskiej z domu Ojca, z Kościoła, zmarnował je w dalekiej krainie, a teraz, wprawdzie nie myśli jeszcze o powrocie, dręczony jednak głodem i pustką wewnętrzną, nieśmiało spogląda w tę stronę, w skrytości serca rozważa, przeżuwa wspomnienie dawnych dostatków. Od czasu do czasu wyrwie się w tym obozie samorzutne uznanie, podziw dla Kościoła, a potem nastaje głębokie milczenie jakby pod grozą przerażenia tym chwilowym dopływem odwagi. Oby najprędzej ciężki ten rachunek sumienia zakończył się postanowieniem: wstanę i wrócę do Ojca. Kościół oddawna czeka na to: szata godowa przygotowana, uczta zastawiona...

*
* *

Tyle niezamierzonego wstępu. Nic w tem dziwnego, że dla katolika, wczuwającego się w cały tragizm zlaicyzowanej umysłowości współczesnego świata, każda inicjatywa zwracająca społeczeństwo na drogi rzeczywistości — ku Bogu, jest przedmiotem żywej radości, a współpraca w religijnym ruchu jest postulatem już nie tylko kultury umysłowej, ale wprost nakazem miłości bliźniego. I dlatego nas katolików rozwój uniwersytetów katolickich, ich losy, raduje jak dzieci, interesuje ich życie, trudy i zwycięstwa. Mając to właśnie na uwadze chciałem czytelnikom „Prądu" podać kilka szczegółów, mało u nas znanych, o życiu i działalności jednej z tych placówek oświatowych katolickich, tak młodych, a tak już zasłużonych, jak Uniwersytet Serca Jezusowego w Medjolanie.[1]

---

[1] Informacje powyższe zaczerpnąłem z przewodnika, wydanego przez Universitá Catholica del Sacro Cuore dla młodzieży akademickiej p. t. *Guida per lo studente* (Milano 1929 s. 170) oraz z rozkładu wykładu: *Programmi dei corsi ufficiali per l'anno accademico* 1929—30

1. Przedewszystkiem *kilka faktów dotyczących powstania*. Otwarta w 1921 roku uczelnia miała już swoją historję; od chwili bowiem, gdy we Włoszech zaczęto mówić o Akcji Katolickiej (szczególniej po r. 1873), gdy w urzeczywistnianiu jej programu napotykano trudności, zawsze myśl działaczy katolickich wracała do stwierdzenia, że czyn katolicki musi mieć oparcie o myśl katolicką, że ta ostatnia winna być pielęgnowana w murach uczelni katolickiej, głoszona z katedr profesorskich, opromienionych autorytetem wiedzy. Myśl katolicka musi mieć dostęp bezpośredni do młodych umysłów, aby je odpowiednio wychować, a wtedy znajdą się rzecznicy Akcji Katolickiej. Wnioski te z wiele mówiącą uporczywością wracały na wszystkich kongresach katolickich, w prasie, na trybunie parlamentarnej. Jednak z doniosłości uczelni katolickiej zdawali sobie sprawę i przeciwnicy Kościoła; dziwna rzecz, a jednak prawdziwa, że często oni właśnie lepiej wiedzą, co nam sprzyja i pomaga, co jest nam potrzebne, niż my sami; gdyby od nich zależało, katolicy włoscy do dziś dnia nie mieliby swej uczelni.

Opatrzność złożyła sprawy te w ręce o. Gemelli; wyjątkowy ten człowiek, wychowany na zlaicyzowanych uniwersytetach państwowych, z socjalisty—franciszkanin (czyli „komunista", co jest, okazuje się, w każdym wypadku, nieuchronnem następstwem socjalizmu), widząc trudność na każdym kroku, postanowił stopniowo przygotowywać teren wierząc, iż uniwersytet katolicki powstać musi. Z tą myślą, w 1907 r. na pierwszym kongresie poświęconym sprawie przyszłego uniwersytetu, wygłasza referat n. t. „Dlaczego katolicy włoscy winni mieć własny uniwersytet"; z tą myślą konferuje ciągle z Mons. Mercierem, Kardynałem Ferrari; z tą myślą również zakłada w 1909 r. *Rivista di Filosofia Neoscolastica*, a w grudniu 1914 r. *Vita e Pensiero*. Bodźcem ostatecznem było przyrzeczenie dane profesorowi Józefowi Toniolo; gdy w 1917 r. umierał ten wybitny katolik, który całe życie marzył o założeniu uczelni katolickiej, przed oczyma zebranych przyjaciół kreślił obraz zwycięstwa materjalizmu, wyrażającego się w toczącej się wojnie: gdy wojna wstanie mówił, chcąc odrodzić Włochy, trzeba będzie dostać się do sumień, przypomnieć

ludziom chrześcijański pogląd na życie, w tym zaś celu załóżcie, za wszelką cenę załóżcie Uniwersytet Katolicki!

O. Gemelli przyrzekł. Rozpoczął się uciążliwy okres bezpośrednich przygotowań. O. Gemelli urządzał zebrania swych zaufanych przyjaciół, zgrupowanych przy *Vita e Pensiero,* gdzie dyskutowano nad sposobami pokonania trudności prawnych, a zwłaszcza zdobycia środków materjalnych. Zyskawszy dla swych poczynań poparcie arcybiskupa Medjolanu, Kard. Ferrari i breve Benedykta XV (z dn. 25.XII 1920 r.), o. Gemelli zwiedził wybitniejsze Uniwersytety, zapoznał się ze statutami prawie wszystkich uczelni europejskich i amerykańskich, i tak przygotowany rozpoczął organizację gospodarczej strony nowego uniwersytetu. Tutaj dopiero wyłoniły się trudności niepokonalne; trudności, które jednak tak pogłębiły sprawę, że postawiły ją odrazu na właściwem podłożu; uświadomiono sobie, że kto chce zakładać uczelnię katolicką, czyli przyczyniać się do realizowania idei Królestwa Bożego wśród ludzi, musi mieć przedewszystkiem wiele ufności. Wszak powiedziano w Ewangelji, że „bezemnie nic uczynić nie możecie": Chrystus nie chce, by imię Jego głosić bez Niego; również nie dla ozdoby powiedziano w Ewangelji: szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko... będzie wam przydano.

A więc czemuż więcej się martwić, wszak oni przecież tego Królestwa Bożego szukają. Jeśli Chrystus chce, żeby uniwersytet istniał — środki znajdzie. W takiej chwili, zrodziła się myśl, by zamierzone dzieło poświęcić Sercu Jezusowemu.—Pieniądze znalazły się: na trzy godziny przed upływem terminu złożonej oferty na kupno gmachów przy ulicy S. Agnesa, zgłosił się hr. Ernesto Lombardo i przyniósł, co było potrzebne. Komitet organizacyjny, który przed chwilą nie posiadał grosza w kasie, stał się właścicielem obszernego pałacu, zyskał grunt pod nogami.

W grudniu 1921 r. uniwersytet Serca Jezusowego otworzył swe podwoje, w obecności Kard. Achillesa Ratti, ówczesnego arcybiskupa Medjolanu. Dążenie tylu lat zostało urzeczywistnione.

Nowe dzieło trzeba było utrzymać i rozwinąć; karta związana z przystosowaniem gmachów, urządzeniem sal wykładowych,

seminarjów, bibljotek, strona administracyjna — wszystko to pochłaniało ogromne sumy. Pierwszą rzeczą więc było przeprowadzenie propagandy na rzecz Uniwersytetu; w tym celu zawiązano Stowarzyszenie Przyjaciół U. K., liczące dziś kilkadziesiąt tysięcy członków, które dostarcza głównych środków do utrzymania uczelni.

2. *Dzień Uniwersytecki.* Aby wydatniej wspierać rozwój uniwersytetu, umożliwiać prowadzenie poważniejszych inwestycyj, rozszerzanie gmachów, budowę nowych, administracja przy pomocy Stowarzyszenia Przyjaciół urządza w niedzielę Męki Pańskiej każdego roku, dzień modlitwy i ofiary w całych Włoszech na uniwersytet katolicki. W imię czci i wdzięczności ku Sercu Jezusowemu zwraca się Uczelnia do tych wszystkich, dla których nie jest obojętną chwała Najśw. Serca z prośbą o modlitwę w intencji pracy i rozwoju Uniwersytetu, z prośbą o ofiarę, chociażby drobną na jego cele. Dzień ten istotnie staje się wielką uroczystością katolicką w całych Włoszech: we wszystkich kościołach, kaplicach, w stowarzyszeniach i związkach katolickich, na ulicach miast wszędzie odbywa się już to modlitwa, już zbiórka ofiar, lub wreszcie i jedno i drugie.

Wielkie usługi w tej akcji oddaje stowarzyszenie katolickie, zwłaszcza młodzież i nadto duchowieństwo. Wezwanie Uczelni dochodzi wszędzie, nie tylko do miast, ale gdzieś do zapadłych w górach wiosek, gdzie może nigdy nie słyszano o tem, że istnieją jakieś uniwersytety, gdzie może nie wiedzą nic o ich znaczeniu; wszędzie doszedł ten głos właśnie dlatego, że prosił w imię Serca Jezusowego. Organizatorzy dnia podkreślają z uznaniem ten udział mas w ofiarności, stwierdzając, że w akcji tej decydujące o powodzeniu znaczenie ma czynnik nadprzyrodzony. Ten lud ofiarny wierzy, że dając swe soldy i liry przyczynia się do wychowania dobrych nauczycieli dla swych dzieci, dobrych sterników nawy państwowej, tych wszystkich co są solą ziemi.

Istotnie, ogromne korzyści jakie Uniwersytet czerpie nie dadzą się niczem ocenić; przedewszystkiem pewność, że w intencji swej uczelni modli się cały naród, dodaje wiele sił do zwalczania trudności. Dalej „dzień uniwersytecki” sprawia, że „Uniwersytet Serca Jezusowego” jest najpopularniejszą instytucją we Włoszech,

co oczywiście nie jest bez korzyści moralnych i materjalnych. Wreszcie ofiary; niech mówią same cyfry.

W 1923 roku w „dniu" zebrano 1,032,846 lirów, za które to pieniądze wybudowano gmach im. Piusa XI, otwarty w grudniu b. r.; za składki zebrane w 1924 r. (około 1,400 tysięcy) uruchomiono Wyższy Instytut Magisterski im. Marji Niepokalanej; w r. 1925 zebrano 1,940,000 lirów; w 1926 — 2,373,000; w 1927 — 3,050,618; w 1928 — 3,064,029 lirów. Wymowne cyfry!

3. *Kilka uwag poświęcimy organizacji studjów.* Strona prawna uczelni opiera się na dekrecie św. Kongregacji studjów z 25.XII 1920 r., na dekrecie królewskim z 2.X 1924 r., przyznającym Uniwersytetowi uprawnienia zakładów państwowych oraz na dekrecie z 25.XI 1926 r., zatwierdzającym statut uczelni. Trudności, jakich się obawiano, przedstawiając prośbę o zatwierdzenie statutów były dwojakie: zdecydowany charakter wyznaniowy uczelni i brak kapitału zakładowego. Pierwsza trudność zwyciężyła dotychczasowe, chlubna działalność uczelni: Rada Najwyższa nauczania publicznego orzekła po wyczerpującej dyskusji, że wartość naukowa Uniwersytetu Katolickiego wykazana w programach akademickich, w ciągu trzyletniej działalności i w wydawnictwach oficjalnych uczelni oraz pismach naukowych, jest tak wielka, że byłoby rzeczą bezcelową domagać się od tak czynnej grupy naukowej rezygnacji ze swych ideałów. Pozostała więc tylko sprawa finansowa; o. Gemelli, jako właściwe źródło utrzymania, mógł wskazać tylko „Dzień Uniwersytecki". Jednak fakt tak wyjątkowy, w którym cały naród, począwszy od analfabetów, nieokrzesanych górali, rzemieślników, mieszczan, aż do ludzi zamożnych, wykształconych, z jednomyślnością składają swój grosz — był najlepszym plebiscytem. Istotnie, jak wynika z listu ministra oświaty hr. Cassati do o. Gemelli, miało to wpływ decydujący. Uniwersytet otrzymał prawa, przyznające dyplomom uczelni tą samą wartość prawną z dyplomami uniwersytetów państwowych, a profesorom równouprawnienie z profesorami innych uczelni.

Uczelnia, nie tracąc nic z charakteru szkoły wolnej, nic ze swej autonomji i katolickości zyskała statutową gwarancję państwa,

zapewniającą swobodę wychowania młodzieży „zgodnie z zasadami moralnemi Kościoła".

Uniwersytet posiada dwa wydziały, prawny, nauk humanistycznych i filozoficznych, nadto szkołę nauk politycznych, ekonomicznych i społecznych; wykłada tu 78 profesorów i 15 asystentów.[1]

Nadto przy uniwersytecie zorganizowane zostały „Scuola di perfezionamento", mające na celu ułatwić młodzieży, która ukończyła już studja uniwersyteckie i chce się poświęcić pracy naukowej, pogłębienie obranych działów naukowych. I tak przy wydziale prawnym istnieją następujące „szkoły specjalne": prawo rzymskie i historja prawa, prawo kanoniczne, nauki polityczne i administracja, nauki dyplomatyczne i kolonjalne, ekonomja i ustawodawstwo pracy; bankowość i prawo handlowe; przy wydziale humanistycznym — następujące: filologja klasyczna, starożytność, papirologja, filologja romańska, historja: średniowieczna i nowożytna, filozofja neoscholastyczna, psychologja, orjentalistyka. Rozkład ćwiczeń rozłożony jest w każdej „szkole" na 2 semestry. Szkoły te zasługują na uwagę ze względu na swój bogaty i bardzo urozmaicony program, który może być doskonałem uzupełnieniem studjów.

Prócz tego założony został Wyższy Instytut Magisterski, dający prawo do nauczania w szkołach średnich: łaciny, historji, geografji i pedagogiki; nadto każdy absolwent tego instytutu jest uprawniony do ubiegania się o stanowiska inspektora szkolnego.

4. *Młodzież akademicka i jej obowiązki.* Na szczególną uwagę zasługują zasady, któremi Uniwersytet normuje obowiązki religijne i moralne studenta katolickiej uczelni. Ze względu na ich doniosłość przytoczymy je w streszczeniu.

Przedewszystkiem zasada: Uniwersytet Serca Jezusowego jest zakładem o wyraźnie zdecydowanem obliczu wyznaniowem, i ma na celu nie tylko kształcenie umysłu, ale i wychowanie moralne i religijne; każdy kto przychodzi do tej uczelni, czyni to dobrowolnie, wiedząc o charakterze uczelni, którą wybiera, a więc

---

[1] Cyfry te odnoszą się do r. ak. 1929/30

tem samem już zobowiązuje się do lojalności wobec wychowawczego kierunku Uniwersytetu. Życie religijne i moralne studenta winno być owocem wewnętrznego przekonania, a nie zewnętrznej formalistyki.

I. Przedewszystkiem wymaga się życia religijnego, w tych granicach, w jakich tego żąda Kościół katolicki od swych wiernych. Dojrzałość umysłowa, jaką winien mieć akademik, nie tylko że ułatwia mu spełnienie tych obowiązków, ale również pomaga do zrozumienia, że tylko intensywne życie religijne daje gwarancję życia moralnego. Dlatego to wymaga się od studentów nie tylko wykonywania praktyk zewnętrznych, lecz nadto takiego życia wewnętrznego, dzięki któremu chrystjanizm staje się zasadą postępowania i myślenia.

II. Z wykonywania praktyk religijnych, zalecanych przez Kościół, wypływają: sumienność i gorliwość w pracy naukowej, karność w życie uniwersyteckiem i poza niem, szczerość w zachowaniu się i sposobie myślenia, umiarkowanie wśród pogodnej ufności młodzieńczej we własne siły, świadomość potrzeby wielkich poświęceń na drodze do wskazanego przez Stwórcę każdemu człowiekowi celu; oto czynniki, które winny tworzyć fizjonomję studenta uniwersytetu katolickiego.

III. W następstwie powyższych założeń jest rzeczą niedopuszczalną, aby student, zapisujący się na Uniwersytet Katolicki, nie był ożywiony stanowczością swych zamierzeń, mocnem postanowieniem, wewnętrznem i głębokiem pragnieniem wewnętrznego udoskonalenia się, bez których to czynników życie uniwersyteckie nie doprowadzi do pozytywnych wyników.

IV. Przez to jednak Uniwersytet nie chce kształcić pedanterji, albo zabijać w młodzieży szlachetną, zdrową i błogosławioną przez Boga młodzieńczość; chcemy natomiast podkreślić, że praca i nauka winny być prowadzone ze świętą radością, że radość potęguje wysiłek poznawania i że samo nawet poświęcenie i dobrowolne zdobywanie wiedzy przynosi pogodę duszy. Dusze zacieśnione we własnym egoizmie, bez entuzjazmu dla tego wszystkiego, co jest szlachetne i piękne, nie wrażliwe na porywy szlachetności i dobroci, nie powinny mieć praw obywatelstwa w uniwer-

sytecie katolickim, albowiem wywierałyby ujemny wpływ i czułyby się obco w jego środowisku. Przeciwnie, każdy niech będzie zdolny do poświęcania interesów materjalnych dla celów moralnych, gotów do walki o sprawiedliwość i dobro, niech uważa miłość za poświęcenie, wiarę za ośrodek życia, a znajdzie w Uniwersytecie Katolickim zachętę i pomoc skuteczną dla lepszego skierowania swych sił ku celowi ostatecznemu.

V. W stosunku do swych wychowawców młodzież winna odnosić się z miłością, zaufaniem i szacunkiem płynącym z przekonania o boskiem pochodzeniu władzy. Młodzież winna upatrywać w profesorach ludzi, których pragnieniem jest spieszenie jej z pomocą do osiągnięcia celu, nawet wtedy gdy używają środków surowych.

VI. Stosunki między młodzieżą winny opierać się na braterskiej solidarności w pracy i modlitwie; solidarność ta będzie się odznaczać dobrocią, wzajemnem zaufaniem, przyjaźnią idącą w parze z obustronnym szacunkiem, zwłaszcza wśród młodzieży różnej płci. Należy zwłaszcza walczyć z hałaśliwą gruboskórnością tak rozpowszechnioną dziś na Uniwersytetach.

Student winien uświadamiać sobie i to, że w rodzinie uniwersyteckiej, nie jest on tylko czynnikiem biernym, lecz jest członkiem, który czynnie współpracuje wraz z kolegami w życiu akademickiem; tej współpracy pod kierunkiem profesorów oczekuje[1] Uczelnia zasadniczych wyników, będących jej cechą charakterystyczną.

VII. Przedewszystkiem jednak studenci winni starać się o to, by stać się chrześcijanami, katolikami w całem znaczeniu tego słowa; ich zachowanie się winno odpowiadać tym wielkim ideałom chrześcijańskim, którym służą.

VIII. Zgodnie z wezwaniem Jego Świątobliwości Piusa XI, wystosowanem do wszystkich katolików, jest rzeczą pożądaną

---

[1] Uniwersytet dąży do tego, by w granicach szacunku należnego profesorom, doprowadzić do możliwie bliskiego współżycia młodzieży akademickiej z profesorami, a to przedewszystkiem w celu ożywienia studjów, wywierania bezpośredniego wpływu i lepszego poznawania ludzi bardziej uzdolnionych.

by studenci U. Kat. starali się gruntownie zapoznać z Akcją Katolicką i weszli w skład odpowiednich jej organizacyj, już to do „Federazione Universitaria Cattolica Italiana (F. U. C. I.) lub do Gioventù Cattolica (G. C. I. i G. C. F. I.); w tych organizacjach wydatniej będą mogli służyć zarówno Kościołom jak i Ojczyźnie.[1]

IX. Co się tyczy samego życia religijnego, to nie jest ono poddane żadnemu nadzorowi: Uniwersytet jest przekonany, że słuchacze sami wyczuwają potrzebę spełniania praktyk religijnych. Nie mniej jednak Uniwersytet chce nieść pomoc studentom w ich życiu moralnem i religijnem, dla tego też zaprasza ich do brania udziału w obrzędach religijnych i nabożeństwach, odprawianych w kaplicy Uniwersyteckiej, słuchania konferencyj, rekolekcyj itp.

Każdy ze studentów jest obowiązany przez cały czas pobytu w Uczelni uczęszczać na wykłady p. t. „Corso di Esposizione della dottrina e della morale cattolica", i poddać się co rok egzaminowi z tego przedmiotu; nikt nie może być dopuszczony do egzaminów końcowych, kto nie uczęszczał na te wykłady lub nie zdał przepisanego egzaminu.

W programie tym widzimy odbicie tego celu, jaki Kościołowi przyświeca, gdy zachęca katolików do zakładania uczelni katolickich: dać ludziom Prawdę, a gdy to stanie się ich codziennym pokarmem — przyniesie błogosławione owoce zarówno w życiu uczących się jak i samej wiedzy.

5. *Uniwersytet a życie katolickie Włoch.* W krótkim stosunkowo czasie swego istnienia Uniwersytet dowiódł, jak bardzo był potrzebny dla rozwoju myśli i czynu katolickiego: już dzisiaj U. K. jest bardzo potężnem ogniskiem wiedzy, czego wyrazem są chociażby jego wydawnictwa oficjalne, jak również i te wszystkie, które skupiają się pod skrzydłami opiekuńczemi i jego wpływami.

Przedewszystkiem *Publicazioni della U. C. del S. Cuore*, wydawane przez zasobne dziś wydawnictwo uniwersyteckie *Vita*

---

[1] Oprócz tego istnieje „Associaziona fra gli studenti della U. C. del S. Coure", jako organizacja wewnętrzna Uczelni zalecana akademikom U. K.; posiada dwie sekcje: męską i żeńską.

e Pensiero, zyskały sobie powszechne uznanie, a usługę ogromną oddały najpierw samemu Uniwersytetowi, wpłynęły bowiem decydująco na przyznanie mu uprawnień. Trudno jest omawiać najrozmaitsze działy wydawnicze, wskażę więc tylko kilka cyfr; sekcja filozoficzna przygotowała 16 tomów, prawna — 24, nauk społecznych — 7, filozoficzna — 8, historyczna — 11, biologiczna — 4, nauk religijnych — 4, statystyka — 3. Oczywiście cyfry te wiele nie powiedzą, w każdym razie są dowodem żywotności Uczelni; o wartości prac może powiedzieć to, że większość ich jest zupełnie wyczerpana, a bardzo wiele doczekało się kilku nakładów w krótkich odstępach czasu. Prócz tych wydawnictw poszczególne wydziały uniwersyteckie redagują swoje pisma. Wydział humanistyczny wydaje kwartalnik *Aevum,* poświęcony naukom filologicznym, lingwistycznym i historycznym. *Rivista di filosofia Neo Scolastica* jest dwumiesięcznikiem, wydawanym staraniem sekcji filozoficznej U. K. Miesięcznik *Rivista Internazionale di scienze sociali e discipline ausiliore,* jest wydawnictwem całego Uniwersytetu.

Przy U. K. skupia się nadto cały szereg wydawnictw, które siły swoje czerpią z umysłowego ruchu Uczelni; są one albo założone, albo kierowane przez profesorów U. K., przyczem obliczone są na szersze sfery odbiorców. Wśród tych wydawnictw na pierwszym planie stoi miesięcznik *Vita e Pensiero,* redagowany przez o. Gemelli, a mający na celu oświetlanie najrozmaitszych spraw kulturalnych, naukowych, społecznych z punktu widzenia katolickiego. Wyczuwając potrzeby duchowieństwa, powołano do życia miesięcznik *Rivista del Clero italiano,* dający przegląd praktycznych zagadnień związanych z duszpasterstwem i akcją katolicką. Dla młodzieży żeńskiej wychodzi miesięcznik *Fianuna viva* pod cudownem hasłem: „non extinguetur in nocte lucerna ejus"; jest on źródłem natchnienia dla „Gioventù Femminile C. I.".

Przy najbliższym udziale profesorów U. K. wychodzi nadto cały szereg „bibljotek"; O. Gemelli jest redaktorem „bibljoteki ascetycznej", ks. prof. Olgiatti wydaję bibljotekę „zagadnień społecznych i politycznych". Nadto kompletowane są także

działy: myśl chrześcijańska, bibljoteczka apologietyczna, żywoty świętych, zagadnienie kobiece i in. W wydawnictwach tych ukazują się liczne nakłady, które wybitnie przyczyniają się do ugruntowania uświadomienia religijnego.[1]

Prócz działalności wydawniczej, U. K. bierze czynny udział w Akcji Katolickiej; przedewszystkiem z jego murów wychodzi szereg działaczy katolickich, ludzi o wyrobionym światopoglądzie katolickim: mając tak przygotowany materjał można oczywiście mówić o apostolstwie ludzi świeckich. Skupiając w swych murach spory zastęp katolickich profesorów U. K. staje się mózgiem swego społeczeństwa, ośrodkiem z którego wychodzą ożywcze myśli, gdzie rodzi się inicjatywa; zespół zgrany, ożywiony czemś więcej niż miłością nauki, bo miłością Bożą, której nauka ma służyć, taki zespół jest błogosławieństwem dla społeczeństwa. Istotnie, profesorowie U. K. są wszędzie, gdzie ich wiedza może przyczynić się do ożywienia pracy: wystarczy wziąć do ręki roczniki włoskich tygodni społecznych, najrozmaitsze kursy Akcji Katolickiej, aby to zauważyć. Nie cofają się oni nawet przed kierowniczą pracą: jeden z gmachów U. K. jest siedzibą *Gioventù Femminile C. I.*, tu się koncentruje cały ruch tej potężnej dziś, bo liczącej około 500 tysięcy członków, organizacji, tu mieszczą się wydawnictwa G. F. C. I., kierowane przez profesorów, z ks. Fr. Olgiatti na czele (Piazza S. Ambrogio 9).

Te fakty są najlepszą apologją samej idei U. K., tłumaczą niesłychaną popularność uczelni wśród szerokich mas, i przywiązanie jakiem ją darzą katolicy.

Wszystko to przyczynia się do stałego i szybkiego rozwoju U. K.; w b. r. władze uniwersyteckie nabyły od Państwa gmachy starożytnego konwentu S. Ambrogio, przylegające do pałacu mieszczącego administrację uczelni. Umieszczone tu będą od r. 1931 laboratorja i sale wykładowe wydziału medycznego nad

---

[1] Zaznaczyć należy, że książki katolickie we Włoszech północnych rozchodzą się bardzo prędko i w dużych nakładach. Książka, którą odbito w 50—60 tysiącach egzemplarzy zdarza się bardzo często. Są wydawnictwa, które rozchodzą się w kilka dni, co świadczy o wielkiej uwadze, z jaką katolicy śledzą rynek księgarski i dobrej organizacji.

organizacją którego prowadzone są już obecnie odpowiednie studja i prace. Zresztą wszystkie gmachy, obecnie przez U. zajmowane noszą na sobie ślady wielkiego pietyzmu dla tych wszystkich co swoje siły dla uczelni poświęcali: tablice pamiątkowe głoszą ich nazwisko, one również mówią na każdym kroku o wybitniejszych zdarzeniach z życia Uczelni (np. w gmachu na via S. Agnese 2), pouczają młodzież komu ma być wdzięczna za te wielkie trudy i prace.

A prace te są ponad ludzkie siły, to co czyni np. O. Gemelli jest wprost trudnem do zrozumienia jak jeden człowiek może sprostać tylu najrozmaitszym obowiązkom: jest on duchem ożywczym całej instytucji.[1]

Tajemnica tej żywotności, energji? Trudno mi wyjść z pod wrażenia prostego zda się faktu, gdy znalazłszy się poraz pierwszy przed gmachem U. K. wahałem się, które wejście wybrać, czy małe drzwi na lewo, czy otwartą szeroko bramę. Wybrałem boczne drzwi: nie mogłem ukryć swego zmieszania gdy w kapeluszu na głowie znalazłem się w małej kapliczce wobec wystawionego Najśw. Sakramentu. Oczywiście nie zauważyłem nad wejściem napisu: *Venite ad me omnes*. Zrozumiałem jednak, że do Uniwersytetu Katolickiego, jak i do każdego katolickiego dzieła, droga wiedzie tędy! *Hic est... porta coeli!* Tutaj też zrozumiałem jak wiele mogą zrobić ci co do swej pracy i swych obowiązków dążą przez kaplicę w której przemawia, poucza i zachęca Ten *per quem omnia facte sunt*.

...Sine Ipso factum est nihil, quod factum est...

---

[1] O. Gemelli jest autorem 70 prac psychologicznych, 65 — biologicznych, 31 — filozoficznych, 16 różnych innych; nadto pisze niezliczone artykuły w pismach krajowych i zagranicznych, jest rektorem U. K., wykłada psychologję (doświadczalną), biologję (laboratorja), hygienę szkolną, prowadzi dwa pisma, bierze czynny udział w pracach różnych wydawnictw. Por. Bondioli, *Il P. Agostino Gemelli*, życie i prace, s. 170, 1927

SYLWETKI.

Georges Renard o sobie.

„Z największą chęcią będę służył artykułem dla „Prądu". Obecnie jednak nie mogę jeszcze wskazać tematu. Zresztą dopiero w czasie wakacyj letnich wezmę się do opracowania serji artykułów, o które z różnych stron jestem proszony. Dziękuję tedy za udzielenie mi zwłoki.

Wzruszyła mnie bardzo powzięta przez Pana myśl poświęcenia mojej osobie pewnej wzmianki w „Prądzie". Przypuszczam, iż zaszczyt ten i łaskę zawdzięczam, z jednej strony, temu, że jestem Lotaryńczykiem, z drugiej zaś, więzom, łączącym Lotaryngję i Polskę.

Jestem starym nansejczykiem — dzieckiem miasta, które uświetnił swym pobytem król Stanisław. W bieżącym roku mam honor być prezesem Akademji, założonej w naszem mieście przez króla polskiego.

Urodziłem się w Nancy 21 listopada 1876 r. Rodzina moja z linji ojca pochodzi z Nancy, zaś ze strony matki — z Szampanji. Matka moja była siostrzenicą J. E. Ks. Darboy, arcybiskupa Paryża, rozstrzelanego w 1871 r. w czasie Komuny. Studja, zarówno średnie, jak i wyższe, odbyłem w Nancy, w szkole św. Leopolda i św. Sygisberta, a następnie na Wydziale Prawa, gdzie uzyskałem dwa doktoraty za obronę tez: jednej — na temat z prawa rzymskiego „Le Senatus consulte sur le quasi-usufruit", drugiej zaś — o „L'Histoire des concordats antérieurs au concordat de Bologne".

Po bezowocnych próbach w konkursie na zastępcę profesora historji prawa — oraz po małżeństwie z najmłodszą siostrą dziekana Fr. Geny — poświęciłem się karjerze adwokackiej i propagandzie *Sillonu*. Jako adwokat szedłem śladami ojca mojego, dziekana Rady Adwokackiej w Nancy. Sillon, kierunek Marka Sangnier, zaliczał mnie do swych bojowników; przez dziesięć lat wygłaszałem w niedziele odczyty publiczne i dyskusyjne we wszystkich dzielnicach Francji.

W latach między rozwiązaniem Sillonu (1910) a wybuchem wojny w 1914 r. walczyłem wspólnie z Markiem Sangnier na łamach dziennika „La Democratie" oraz pod sztandarem ligi politycznej, stworzonej przez Sangnier'a, „La Jeune Republique".

Podczas wojny byłem kolejno sanitarjuszem, administratorem szpitala, wreszcie przydzielono mnie do intendentury wojskowej. Po wyjściu z wojska, pomyślałem, będąc w dalszym ciągu adwokatem, o przygotowaniu habilitacji; tym razem zostałem odrazu przyjęty do konkursu prawa publicznego i natychmiast wcielony do Wydziału Prawa w Nancy. W tym samym czasie wybrano mnie do rady miejskiej (1919 r.), powtórnie w r. 1925. Do wyborów w r. 1929 nie kandydowałem.

Prawo publiczne, od chwili uzyskania przeze mnie katedry, skierowało myśl moją, — nie wiem sam w jaki sposób, — w stronę filozofji prawa, ta zaś prowadziła mnie do filozofji tomistycznej. Z mojej inicjatywy powstał kurs filozofji prawa, który prowadziłem jako wykłady powszechne; w roku bieżącym liczba słuchaczów dosięgła prawie 300 osób. W przyszłym jednak roku, z powodu przemęczenia, wykłady tę będę prowadził jako wstęp do nauki prawa dla studentów pierwszego roku. Wykłady powszechne dostarczyły materjału do prac, których spis figuruje na okładce ostatniego zeszytu „Theorie de 'Institution".

Kierunek całego tego nauczania, jak to Pan bezwątpienia zauważył, jest zgodny z poglądami Dziekana Hauriou, którego nazywam swym mistrzem mimo, iż nigdy nie słyszałem jego wykładu, — on jednak nadał decydującą orjentację mej pracy naukowej.

Inne moje wykłady są związane ściśle z moją katedrą, a mianowicie: dwuletni kurs po trzy godziny tygodniowo obejmuje prawo polityczne i administracyjne. Następnie na Wydziale Farmaceutycznym wykładam w jednym semestrze dwie godziny tygodniowo prawodawstwo; kurs ten, wbrew memu oczekiwaniu, dostarczył mi wiele przyczynków filozoficznych. Wreszcie dla młodych słuchaczów i słuchaczek, nie posiadających matury, wykładam Zarys prawa przez rok jeden dwie godziny tygodniowo.

Życie moje dzieli się właściwie na dwa okresy: przedwojenny obejmujący pracę czynną, zewnętrzną, propagandową swych poglądów, — oraz powojenny, który charakteryzuje praca umysłowa, zawodowa, propaganda z katedry, z pomocą książki, przeglądów, następnie osobiste zawodowe oddziaływanie na studentów, mianowicie w formie dyrektyw przy tezach doktorskich.

Może Pana zaciekawi wiadomość, iż biorę udział w założeniu przeglądu filozofji prawa (zapewne w formie zeszytów, Cahiers); w tym celu w najbliższym czasie udaję się do Paryża na zebranie pierwszych współpracowników oraz w celu rozpatrzenia szczegółów praktycznych tego projektu.

Spis głównych moich prac umieszczony jest na pierwszej stronie mojej „Institution". Prócz tego pisywałem do wielu przeglądów prawniczych i innych.

To jest moja historja. Jakie są moje idee — o tem mówią dzieła moje. Jest to, ściśle rzecz biorąc, próba pogodzenia nauki prawa z filozofją św. Tomasza. Ostatniem tego słowem, przygotowanem stopniowo przez wszystkie poprzednie moje publikacje, jest moja „Institution". W drugim tomie mojej pracy „Institution", który ukaże się zapewne na początku 1932 r. i będzie miał za temat filozoficzną interpretację doktryny o instytucji, postaram się jak najwyraźniej wykazać tę zgodność nauki prawa z filozofją św. Tomasza. Ten drugi tom uznaję jakby uwieńczenie, przynajmniej prowizoryczne, wysiłku umysłowego, zapoczątkowanego w 1923 r. i mającego na celu oderwanie francuskiej nauki prawa od jej tradycyj jakokińskich i oparcie jej znów na podstawach tradycji właściwej, którą jest w rzeczywistości średniowiecze chrześcijańskie, sfałszowane, niestety, przez Odrodzenie i jego skutki: legistów, indywidualizm, protestantyzm, Descartes'a, a następnie przez Rousseau i Kanta, Rewolucję i liberalizm.

Co do umysłowości, to kierunek którego staram się być pionierem, jest pokrewny ekonomji narodowej profesora Brocard, mego kolegi z Nancy, oraz nowej polityce, którą przedstawił Tardieu w ostatniej części swej przemowy w Dijon w dniu 1 czerwca, a mianowicie:

W życiu społecznem jest coś innego, niż indywidua równe i rozsiane, a następnie Państwo-żandarm (co jest dogmatem jakobinów). Państwo współczesne jest współpracą sił indywidualnych i zbiorowych, organicznie związanych — jednocześnie samorządnych i podporządkowanych. Społeczeństwo (wielką literą) nie jest zbiorowiskiem jednostek *pod władzą* Państwa: jest to harmonijne uporządkowanie społeczeństw (małą literą) o różnych rozmiarach, z których każda ma swoją fizjonomję, swoje ukształtowanie, ale wszystkie one mogą współpracować w osiągnięciu Dobra wspólnego, które je przewyższa, ale nie miażdży. Jest to koncepcja organizmu; jest to socjologja chrześcijańska, stojąca równie daleko od liberalizmu, jak od etatyzmu socjalistycznego. Po wielkim nawiasie, jaki otworzyło Odrodzenie, socjologja ta budzi się na trzech terenach: ekonomji politycznej, prawa publicznego i polityki w ścisłem tego słowa znaczeniu. Jest to zwycięstwo Chrześcijaństwa nad duchem Odrodzenia. Lubię twierdzić, że chęć przystosowania Chrześcijaństwa do ducha Odrodzenia porównać można do smaku organisty, który melodję gregorjańską wybija na cztery takty: jest to niezrozumienie zupełne.

Całe swoje dotychczasowe nauczanie, nie wyłączając drobnych szczegółów, które starałem się badać w mych książkach i artykułach technicznych w celach zainteresowania zawodowych prawników sprawą, o którą walczyłem, nawet moje artykuły z dziedziny prawodawstwa farmaceutycznego, wszystko to szło w kierunku tej sprawy, do której i moi uczniowie zaczynają składać ważne cząstki przez tezy doktorskie.

Spełniając życzenie Pana co do utrwalenia mojej mało ciekawej postaci, uważam za stosowne dodać, że w prowadzonej przeze mnie kampanji przywiązuję niezmierną wagę do działalności krasomówczej. Fakt ten wyjaśnia to ożywienie moich odczytów publicznych, jak mógł Pan zaobserwować w książkach, w których zostały umieszczone. Dlatego też moje wykłady zwyczajnie dla studentów są improwizowane. Program egzaminacyjny studjują oni w podręcznikach. Sam trzymam się tego programu, odsłaniając przed uczniami szerokie horyzonty i podłoża filozoficzne prawa administracyjnego i politycznego, oświetlając przy-

tem, w miarę możności, zagadnienia zasadnicze z różnych stron. Dlatego też nigdy nie decydowałem się na spisywanie swoich wykładów w żadnej dziedzinie. Z tego powodu zmuszony byłem przy każdym nauczaniu moich uczniów z gruntu wszystko odbudowywać. Tem się tłumaczy, że moja produkcja literacka jest tak obfita: podaje ona jedynie moje improwizacje z katedry, wynikłe pod wpływem rozmyślań, czytania, rozmów, a przedewszystkiem z uwagi na studentów, którzy wolą ten rodzaj gimnastyki ożywionej, niż „lekturę" klasyczną.

Wstydzę się, drogi Kolego, żem tyle powiedział o sobie. Uległem tylko pańskiemu życzeniu".

Spis dzieł prof. G. Renard:

Sur quelques orientations modernes de la science du droit. 1922 s. 30.

Abstraction et realités dans l'élaboration du droit public. 1922 s. 28.

Autour des idées de M. Duguit. Des sciences phisiques aux sciences morales. 1923 s. 27.

Propriété privée et propriété humaine. 1926 s. 24.

Qu'est-ce que l'autorité. 1926 s. 22.

Introduction philosophique à l'étude du droit: t. I. Le Droit, la Justice et la Volonté (1924 s. 12 i 344); t. II. Le Droit, la Logique et le Bon Sens (1925 s. 408 i 12); t. III. Le Droit, l'Ordre et la Raison (1927 s. 23 i 438); t. IV. La Valeur de la Loi (1928 s. 286).

La Théorie des „leges mere poenales". 1929 s. 85.

La Théorie de l'Institution. Essai d'ontologie juridique. t. I. 1930 s. 640.

Notions très sommaires de droit public français. 1920 s. 174.

Cours élémentaire de droit public français. 1920 s. 361.

Le droit de la profession pharmaceutique. 1924 s. 29 i 252.

DOKUMENTY.

Z okazji wyborów.

List Pasterski J. E. Ks. Biskupa Łozińskiego.

Za dwa miesiące mamy znowu wybierać posłów do Sejmu i Senatu.

Okres przedwyborczy jest zawsze bardzo przykry. Jest to okres walki, wzrastających niechęci, wybuchającej nieraz nienawiści. Człowiek spokojny, który woli pracować niż krzyczeć, ma pokusę odsunięcia się od tych wszystkich kłótni i sporów i machnięcia ręką na wszelkie wybory.

Ale tego uczynić nie wolno. Głosowanie jest obowiązkiem obywatelskim. Sejm i Senat są Izbami prawodawczemi: obmyślają i układają prawa. Chcemy wszyscy, aby te prawa były mądre i sprawiedliwe. Nie może nam więc być obojętnem, kto będzie prawa stanowił. Kto się wstrzymuje od głosu, ten nie pomaga do wybrania dobrych posłów i nie przeszkadza wybraniu złych i za to jest odpowiedzialny.

Rzecz oczywista, że jeszcze bardziej odpowiedzialny jest ten kto głosuje na posłów złych. Taki bierze na siebie część winy za wszystko złe, którego się ci źli posłowie potem dopuszczają.

A więc: 1-e trzeba głosować, 2-e trzeba głosować na posłów dobrych.

Kto jest dobrym posłem? Tylko ten, kto chce prawodawstwo i cały porządek życia państwowego budować na zasadach chrześcijańskich.

Niema prawa dobrego, mądrego, sprawiedliwego, któreby się sprzeciwiało woli Bożej i prawu, głoszonemu przez Chrystusa Pana. Zbawiciel jest naszym najwyższym prawodawcą. On jest Bogiem naszym i Jego rozkazy muszą być spełnione. On zresztą sam jeden jest ucieczką naszą i mocą (Ps. 45), On jedynym naszym pewnym Opiekunem.

Kto się w opiekę podda Panu swemu
A całem sercem szczerze ufa Jemu,

Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.
(Kochanowski, Ps. 90).

Jeśli chcemy tę opiekę uzyskać, musimy zasłużyć na nią przez miłość i posłuszeństwo. Jakże będziemy oczekiwali od Boga pomocy i ratunku, skoro wolę Jego najświętszą ośmielimy się lekceważyć? Ale czy niechrześcijanin albo chrześcijanin niewierny, obojętny, będzie dbał o to, aby z Sejmu i Senatu wychodziły tylko takie prawa, które są zgodne z nauką ewangeliczną? Oczywiście nie. I jeśli większość posłów będzie niechrześcijańska lub mało chrześcijańska, to można zawsze oczekiwać i praw niechrześcijańskich.

Stąd wniosek konieczny: głosować tylko na prawych, szczerych chrześcijan. Nie chodzi o partję, do której kandydat należy; nie chodzi o jego zapatrywania w rzeczach mniejszych Tu przecie zawsze będą różnice między ludźmi. Chodzi o to, aby ten, kogo chcę wysłać do Sejmu czy do Senatu, był nie z imienia, ale z serca, z woli i z życia prawdziwym, uczciwym wyznawcą i sługą Chrystusowym i nie dał się nigdy wciągnąć do roboty niezgodnej z duchem i z nakazami Chrześcijaństwa.

Musi to zatem być człowiek mocnego ducha i naturalnie rozumny, dostatecznie oświecony, bo inny jakże będzie w Izbie rozważał i mówił, jeśli nie potrafi nawet dobrze słuchać i rozumieć, co mówią inni. Człowiek zamało rozgarnięty, a także człowiek słabego charakteru nie pójdzie za rozumnem słowem, ale pierwszemu lepszemu krzykaczowi da się obałamucić.

Głosujcie więc, moi Kochani, głosujcie wszyscy; ale głosujcie tylko na listę, na której widzicie nazwiska chrześcijan prawdziwych, rozumnych i dzielnych.

Ktoby nie mógł z powodu głosowania być tego dnia na Mszy św., ten zwalnia się od niej, jeśli ma głosować podług katolickiego sumienia.

* * *

Zwracam się następnie do tych, którzy będą układali listy kandydatów. Głosowanie na listy ma swe wielkie niedogodności.

Nie można głosować na osoby oddzielnie; trzeba głosować na jakąś całą listę; tymczasem na tejże liście są nieraz nazwiska ludzi godnych i niegodnych. Tem większa odpowiedzialność leży na osobach, układających listy. Mają one obowiązek nie utrudniać, ale ułatwiać głosującym wybór należyty.

Wybierajcież więc i wy sumiennie kandydatów swoich. Kierujcie się temiż względami, jakiemi kierować się obowiązani są wyborcy. Nie znajdziecie dwojga ludzi we wszystkiem jednomyślnych. Baczcie nie na szczegóły, ale na ogólną jakość człowieka, na jego stosunek do Boga i do prawa bożego.

Taka metoda wyboru kandydatów obroni was od niepotrzebnego mnożenia list wyborczych, a wyborców nie wystawi na nieuniknione niebezpieczeństwo rozbicia głosów. Umiejcie rezygnować z płytkich ambicyjek, stwórzcie, jeśli można, jedną wspólną listę z nazwisk szczerych chrześcijan, aby można było zachęcać wprost wszystkich do głosowania na tę jedną naszą listę.

W jednem z miast diecezji pińskiej odbyły się niedawno wybory do rady miasta. Wszystkich głosów chrześcijańskich padło o kilka więcej, niż na jedną z list żydowskich. Ale chrześcijanie głosowali na kilka list i w rezultacie dostali 5 miejsc, a żydzi z tej jednej swojej listy otrzymali miejsc 8. Kilkaset głosów chrześcijańskich poszło na marne przez niezgodę.

Zresztą, jeśli każdy wyborca, to przedewszystkiem ci, co wyborami zajmują się bardziej czynnie, powinni szukać nie czego innego przecie, jak pożytku swego państwa. A pożytek państwa nie na tem zależy, aby przeszedł człowiek z twojej partji, czy tobie osobiście miły, czy ty sam, ale, aby na liście były nazwiska gwarantujące sumienność pracy poselskiej, a przytem mogące pociągnąć jaknajwięcej głosujących.

* * *

Zwracam się wreszcie do tych kochanych moich diecezjan, którzy zajmują te lub inne stanowiska w urzędach i administracji państwowej.

Czy mam powtarzać, że mają oni wszyscy obowiązek głosować podług swego katolickiego sumienia, nie podług życzenia

lub wskazówek myślących inaczej swoich zwierzchników? Cóż to za urzędnik, który dba przedewszystkiem nie o dobro państwa, o dobro ojczyzny, ale o względy takiegoż jak on, tylko chwilowo wyżej od siebie stojącego urzędnika, który zresztą może być nazajutrz po wyborach pozbawiony wszelkiej władzy i powagi? „Fortuna kołem się toczy"!...

Ale już ci ciężko wykraczają tak przeciw podstawowym prawom Polski, jak przeciw chrześcijańskiej moralności także zwierzchnicy, używający swej siły dla zastraszenia osób podległych i dla zmuszenia ich, aby głosowały nie podług sumienia, ale według ich widzimisię lub według otrzymanych skądkolwiek bezprawnych nakazów.

Takie postępowanie kompromituje Rząd Polski. Rządu jest rzeczą dbać w czasie odpowiednim o racjonalną ordynację wyborczą, podzielić państwo na okręgi i przestrzegać porządku i swobody wyborów. Gdzie wybory swobodne mają być szkodliwe, tam nie należy do nich dopuszczać. Jeśli są, muszą być swobodne. Ogłaszanie wyborów i krępowanie wyborców, albo wprowadzanie różnych sztuczek, tembardziej gwałtów (choćby tylko moralnych) dla sfałszowania głosu społeczeństwa jest małoduszną komedją, niezgodną z powagą państwa. Polityka, oparta na fałszu lub nadużywaniu siły, nie przynosi nigdy owoców pożytecznych i trwałych.

Dla uniknięcia właśnie wszelkich fałszów i obłudy, dla zapewnienia swobody głosowania podług sumienia, głosowanie odbywa się tajnie. Wszyscy prawidła tego przestrzegać powinni. Ale i przy pracy przygotowawczej, w czasie przedwyborczym, urzędy, zwłaszcza administracyjne, powinny postępować nader oględnie, aby nie wykroczyć przeciw swym obowiązkom.

Nie chciejcie, moi Synowie, przez nieroztropne nadużywanie swej powagi, narażać się na to, aby was pomawiano, że, będąc stróżami prawa i porządku, sami wykraczacie przeciw prawu i łamiecie porządek; nie chciejcie ściągać na Rząd, którego wysłannikami i wobec ludu przedstawicielami jesteście, zarzutów obniżenia powagi naszej Ojczyzny i kochania więcej swych stanowisk, niż dobra narodu całego.

Przez wielkie biedy przeszła nasza Polska, już w tem dziesięcioleciu swego nowego istnienia; wiele już błędów popełniliśmy, które biedy te mnożą; wiele, bardzo wiele jest przed nami pracy koniecznej, a trudnej. Niechże do niej nie zbraknie rąk i serc. Przygotowujmy się i przystąpmy poważnie do wyborów, przejęci jedynie miłością kraju i narodu, dążąc do utrwalenia w Polsce Królestwa Chrystusowego. Nie siebie szukajmy, ale dobra ogólnego; razem kroczmy, silni jednością i łaską bożą, zapewnioną tym, którzy jej szukają.

Niech błogosławieństwo Boże zstąpi na was wszyskich, Diecezjan moich ukochanych, i na całą Polskę naszą — w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dan w Pińsku, dn. 12 września 1930 r., w dniu Imienia Najświętszej Marji Panny.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Statut Akcji Katolickiej w Polsce. W okresie wakacyjnym Komisja Biskupia przyjęła „Statut Konstytucyjny Akcji Katolickiej w Polsce". Stanowi on ogólne ramy, które muszą być wypełnione regulaminami.

Organizacja A. K. polega na organizacji zrzeszeń, a nie na bezpośredniej organizacji jednostek. „Zadaniem A. K. w Polsce jest zespolenie, organizowanie i wyrabianie zrzeszeń katolickich" (a. 1). Pracę tę przeprowadza się „dla celów apostolstwa czyli dla pogłębiania i szerzenia, wprowadzania w czyn i obrony zasad katolickich w życiu jednostki, rodziny i społeczeństwa zgodnie z nauką Kościoła katolickiego i wskazaniami Stolicy św." (a. 1). Stąd wynika, z jednej strony, że „A. K. w Polsce pozostaje w zależności od Episkopatu" (a. 4), oraz, z drugiej, że „A. K. stoi poza i ponad partjami politycznemi" (a. 3). Stale używana terminologja „Akcja Katolicka w Polsce" wskazuje, że statut obejmuje wszystkie obrządki.

Akcją Katolicką w Polsce kieruje w imieniu Episkopatu „Komisja Episkopatu dla spraw Akcji Katolickiej" (a. 4). Ona

więc zatwierdza regulamin dla Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, mianuje na trzy lata Prezesa N. I. A. K. oraz Naczelnego Asystenta Kościelnego, któremu przysługuje prawo skutecznego sprzeciwu, oraz wogóle czuwa nad tem, „by działalność N. I. A. K. była zgodna z duchem Kościoła i ze zleceniami Komisji Episkopatu dla spraw A. K." (a. 7).

Organizacja A. K. dostosowana jest do diecezjalnej organizacji Kościoła. Mimo to istnieje „Naczelny Instytut A. K." z siedzibą w Poznaniu, ale ma on charakter tylko badawczy i opinjodawczy, a nie prawodawczy. Stanowi osobę prawną w myśl kan. 1489 i art. XVI Konkordatu.

Zadania N. I. A. K. w następujący sposób określa a. 6: „a) badanie potrzeb życia katolickiego; b) studjum teorji i praktyki Akcji Katolickiej oraz krzewienie jej ducha i zrozumienia; c) budzenie inicjatywy katolickiej i wyrabianie poglądu katolickiego na zagadnienia, wchodzące w zakres Akcji Katolickiej; d) szkolenie do katolickiego życia organizacyjnego i do apostolstwa katolickiego przez kursy, zjazdy, manifestacje i t. d.; e) udzielanie fachowej porady i pomocy w organizowaniu Akcji Katolickiej i stowarzyszeń katolickich; f) popieranie katolickiego ruchu wydawniczego i propadandy wydawnictw z dziedziny Akcji Katolickiej; g) wydawanie miesięcznego pisma dla spraw Akcji Katolickiej oraz książek, broszur, ulotek i t. d. z jej zakresu".

Obok Prezesa i naczelnego asystenta kościelnego organem N. I. A. K. jest Naczelna Rada Akcji Katolickiej (a. 8), której zadaniem jest „badanie stanu i potrzeb sprawy katolickiej w kraju" (a. 9). Zwołują ją Prezes N. I. A. K. „wedle potrzeby" (a. 8), a składa się ona: z Prezesa Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Naczelnego Asystenta Kościelnego, jednego delegata poszczególnych Diecezjalnych Instytutów Akcji Katolickiej, jednego delegata zatwierdzonych przez Episkopat poszczególnych krajowych zjednoczeń katolickich i z innych wybitnych osobistości katolickich, powołanych przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej (a. 8).

W diecezji istnieje Diecezjalny Instytut A. K., jako centrala diecezjalna, i ma charakter kościelny osoby prawnej (a. 11). Rządzi

się regulaminem, „zatwierdzonym przez Ordynarjusza a uzgodnionym z dyrektywami Komisji Episkopatu dla A. K." (a. 12) i wogóle „pozostaje w zależności od Ordynarjusza" (a. 12). Stosunek do N. I. A. K. określony jest jednostronnie w ten sposób, że „N. I. A. K. komunikuje swoje wnioski, inicjatywy, spostrzeżenia i publikacje Diecezjalnym Instytutom A. K." (a. 10). Stanowisko Prezesa diecezjalnego Instytutu A. K., sekretarza (o czem nie było mowy przy N. I. A. K.) i asystenta statut określa analogicznie, jak przy Naczelnym Prezesie i Asystencie (a. 13).

Zadania Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej są następujące (a. 14): a) tworzyć po (Dekanatach i) Parafjach Akcję Katolicką, powołując do niej zrzeszenia niepolityczne a przez Ordynarjusza za katolickie uznane; b) rozbudowywać Akcję Katolicką w Diecezji i kierować nią; c) pomagać w organizowaniu stowarzyszeń katolickich, mających wejść w Akcję Katolicką; d) krzewić ducha apostolskiego w zrzeszonych w Akcji Katolickiej organizacjach i koordynować ich działalność dla celów i w ramach Akcji Katolickiej; e) badać potrzeby sprawy katolickiej i zadania Akcji Katolickiej w Diecezji; f) badać sposoby skutecznego realizowania inicjatywy i wniosków, płynących z Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Istnieje też Rada Diecezjalna, w której skład wchodzą Prezes i Sekretarz Diecezjalnego Instytu Akcji Katolickiej, Diecezjalny Asystent Kościelny, delegat każdego Diecezjalnego Związku Stowarzyszeń Katolickickich, zatwierdzonego przez Ordynarjusza, i inne osoby przez Ordynarjusza powołane (a. 15). Radę zwołuje jej Prezes „wedle potrzeby" (a. 15). Jej zadaniem jest „badanie potrzeb sprawy katolickiej w diecezji i omawianie zagadnień i zadań A. K. tamże" (a. 16).

Parafjalnej Akcji Katolickiej prezesem jest „wybitny katolik, upatrzony zwyczajnie z pośród prezesów organizacyj katolickich". Gdy Prezesa naczelnego i diecezjalnego I. A. K. zatwierdza Biskup, to Prezesa Parafjalnej Akcji Katolickiej zatwierdza, także na trzy lata, Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej. Proboszcz go jednak proponuje (a. 17). Asystentem kościelnym jest Proboszcz (a. 17). Podobnież regulamin zatwierdza Diecezjalny I. A. K. (a. 19).

Zadania Parafjalnej Akcji Katolickiej są następujące (a. 18): „a) spełniają zadania zlecone im przez Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej); b) popierają rozwój organizacyj katolickich na swym terenie; c) budzą ducha katolickiego i świadomość obowiązku współpracy laików z hierarchją dla Królestwa Chrystusowego; d) wyrabiają opinję katolicką; e) szerzą wydawnictwa z dziedziny Akcji Katolickiej".

Obok Parafjalnej Akcji Katolickiej może powstać diecezjalna; jej typ organizacyjny utożsamia się z parafjalną.

Stowarzyszenia, wchodzące do A. K. „zachowują swą autonomję, swobodnie rozwijają swą działalność pod kierownictwem swych władz na podstawie własnych statutów" (a. 20). Ale muszą posiadać organizację diecezjalną, inaczej nie będą miały swego przedstawiciela w Diecezjalnej Radzie A. K. (a. 15). Statut katolickiego stowarzyszenia, które pragnie wejść do A. K. musi być zatwierdzony przez Ordynarjusza, gdy chodzi o A. K. diecezjalną (a. 15), i przez Episkopat — dla zrzeszeń krajowych — gdy chodzi o naczelną A. K. (a. 8). W każdym razie „Zrzeszone w (Dekanalnej i) Parafjalnej Akcji Katolickiej organizacje katolickie są obowiązane wychowywać swych członków do apostolstwa świeckiego, wypełniać zlecone im prace przez Akcję Katolicką i zadania w zakresie tegoż apostolstwa i brać udział w pracach i manifestacjach katolickich, zatwierdzonych przez Akcję Katolicką" (a. 20). Ta praca apostolska, jako cel stowarzyszenia, jest warunkiem, od którego zależy przyjęcie tego stowarzyszenia do A. K. *X. A. S.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Na dobrej drodze. Wrażenia z kongresu słowiańskiego w Lublanie.

Jeszcze przed wojną, w r. 1908 powstała w Wiedniu Słowiańska Liga Katolickich Akademików, mająca za zadanie szerzenie wśród akademików znajomości prądów kulturalnych słowiaństwa i ideologji katolickiej. Siedziba Ligi była też ośrodkiem informacji o katolickim ruchu wśród akademików sło-

wiańskich i posiadała własną czytelnię pism i bibljotekę. Do Ligi w momencie jej największego rozwoju wchodziło 13 stowarzyszeń (chorwackich, czeskich, polskich i słoweńskich). Ze strony polskiej wchodziły do Ligi: *Polonia* (krakowska i wiedeńska) oraz *Katolicki Klub Akademicki* ze Lwowa. Liga odbyła 3 zjazdy w Wiedniu w r. 1909, 1911 i 1913, pozatem urządzała publiczne odczyty oraz brała udział w uroczystościach poszczególnych związków. Na uroczystości grunwaldzkie do Krakowa zjechała spora delegacja Ligi. Ze strony polskiej najczynniejszy udział w pracach Ligi brali pp. Koneczny i Matyasik.

Tak pomyślnie zapoczątkowaną działalność Ligi przerwała wojna. W nowych państwach słowiańskich po wojnie powoli i z trudem organizowało się nowe życie katolickie. Pierwsze nici stosunków międzysłowiańskich na terenie akademickim — to obecność Słowaków na *I Kongresie Odrodzenia* w r. 1922 i rewizyta polska na zjeździe w Bratysławie w r. 1923. Okazją do stykania się osobistego kierowników były zjazdy *Pax Romana*. Na nich to powstała myśl słowiańskiego *kongresu* katolickiej młodzieży akademickiej. Myśl ta doczekała się pięknego zrealizowania w roku zeszłym w Krakowie. „Starzy” polscy Prądowcy i dawni członkowie Polonji mieli możność spotkania się ze swym dawnym znajomym dr. Stelè z Lublany, gorącym apostołem współpracy słowiańskiej także wśród dzisiejszego akademickiego pokolenia. Ale i słoweńscy goście przekonali się, że w Polsce obok tendencji o charakterze organizatorskim współpracy słowiańskiej istnieje też zapał dla idei tego dzieła, dla Cyrylo-Metodyjskiego posłannictwa Słowian. Dla Słowian z południa referat dr. H. Dembińskiego i inne przemówienia kongresu krakowskiego były niespodzianką, gdyż Polacy wśród nich uchodzą za „Rzymian”, zapominających o swej przynależności rasowej. W Krakowie stworzono *Sekretarjat Katolickich Słowiańskich Organizacyj Akademickich* z tymczasową siedzibą w Polsce. Wobec tego, że p. dr. H. Dembiński, któremu prowadzenie sekretarjatu powierzono z powodów od niego niezależnych musiał się z tej pracy wycofać, kierownictwo sekretarjatu objął p. W. Mileski, a potem p. Ig. Kruszyński, obaj z Warszawy. Jako miejsce drugiego

kongresu wyznaczono Lublanę. Dzięki ożywionej działalności sekretarjatu[1] i kontaktu z komitetem organizacyjnym zjazdu, Zjazd ten wypadł bardzo dobrze. Odbył się on w dniach od 23 do 27 lipca r. b.

Tłem kongresu była biała *Lublana*, niewielkie, ale zadziwiające swym poziomem kulturalnym miasto. Przy 60.000 mieszkańców Lublana posiada uniwersytet, 2 teatry, filharmonję z Slasbeną Matico (słynny chór słoweński), wielka ilość banków i nowoczesnych budowli. Kongres odbywał się w największym hotelu Lublany o nazwie, nasuwającej wiele skojarzeń uczestnikom: hotel Union. Tam mieszkali wybitniejsi goście Kongresowi, tam spożywaliśmy posiłki, tam również odbywaliśmy swe zebrania, uroczystości i bankiet w różnych pięknych „dworanach" (salach). Słoweńcy przy całej słowiańskiej gościnności odznaczają się zmysłem organizacyjnym. Wszystko odbywało się dokładnie według pięknie wydrukowanego programu. Streszczenia referatów po chorwacku i po francusku wszyscy zgóry otrzymali.

Kongres, rzecz prosta, jak każdy inny a szczególnie dla tego, że słowiański, był serdeczną manifestacją przyjaźni, ale przedewszystkiem był obliczony na usilną pracę. I miał przez to swe charakterystyczne piętno. Całość podzielono na 2 części: 1. *Rola słowian w cywilizacji współczesnej*, 2. *Rola słowian w Kościele.*

P. W o l i ń s k i, rosyjski konwertysta, emigrant z Jugosławji głosił, że niema kultury bez katolickiego chrześcijaństwa i że tylko ten katolicyzm może być więzią ogólnosłowiańską; nacjonalizm jest uprawniony, oczywiście, gdy jest regulowany chrześcijańskiemi zasadami. Wyraża przekonanie, że słowiańskie państwa muszą być chrześcijańskie. Dr. M a c o u s c h z Brna stwierdził, że jedyną cywilizacją, którą żyje Europa i żyć będzie, jeśli się sama istnienia kulturalnego nie wyrzeknie, jest cywilizacja grecko-rzymska, w chrześcijańską przetworzona. Nieszczęściem było rozbicie tej cywilizacji na grecką i rzymską, pogłębione przez rozdział Kościo-

---

[1] Ukazało się wyczerpujące roczne sprawozdanie Sekretarjatu. Przedstawia się bardzo ładnie (31 stron druku). Możnaby tylko powiedzieć, że jest bardziej słowiańskie, niż polskie, bo jego polszczyzna pozostawia dużo do życzenia.

łów. Stosunek Słowian do tej cywilizacji jest różny. Jedni chcą zniszczyć ją zupełnie (Sowiety), drudzy trwają w zastarzałych jej formach (ci, co trwają w prawosławiu), inni wreszcie, pełni skrajnego liberalizmu asymilują wciąż zmieniające się prądy, które dziedziczka zachodniej kultury przesyta Europa, wyzbywszy się Chrześcijaństwa, wytwarza. Jedyna droga, którą powinni iść Słowianie i gdzie mogą wnieść swój wkład odrębny — to ożywianie chrześcijańskim duchem coraz to nowych form współczesnego bytu. Referaty p. Terseglara, redaktora z Lublany, i p. Fr. Stelè, konserwatora z tegoż miasta, sumowały specjalne dane jakie posiadają Słowianie do odrodzenia zachwianej cywilizacji europejskiej. Mniejsze zmechanizowanie słowiańskich społeczeństw, brak zatrucia materjalizmem, kontakt warstw oświeconych z ludem, głęboko religijnym z natury, religijne nastawienie myślicieli narodowych — oto atuty, które ułatwią dokonanie na terenie słowiańskim syntezy zachodniej cywilizacji, praktycznej i organizacyjnej, z duchem greckiego wschodu, kontemplacyjnym, pełnym niewyzyskanych wartości intelektualnych.

Punkt ciężkości kongresu leżał w części drugiej, poświęconej *roli Słowian w Kościele.* Dzień, w którym ten temat omawiano, był wartościowy intelektualnie i piękny duchowo. Z samego rana zawiózł nas pociąg do klasztoru oo. Cystersów w Sticni, pięknie położonego w górzystej okolicy. Przed bramą przyjął gromadę pielgrzymów, około 130 osób liczącą, znany dobrze odrodzeniowcom o. Grzegorz Recelj z Mogiły, dla którego Sticna jest klasztorem macierzystym, wraz z kilkoma innymi ojcami (w Sticnie jest kilku ojców mówiących po polsku). O. Recelj celebrował mszę konwentualną. I ta msza, to było znakomite wprowadzenie do obrad, w których się mówiło o Kościele. Oficjalność kultu, społeczność modlitwy kościelnej pięknie wyraziła ta liturgja, sprawowana przez Cystersów. U wejścia do sali obrad witał nas werset z Pisma św., po głagolicku napisany, a we wnętrzu, nad prezydjalnym stołem wisiał obraz św. Cyryla i Metodego. Opat klasztoru dr. Kastelic w imię jedności słowiańskiej nas powitał. Momentem kulminacyjnym zjazdu i tego dnia był odczyt ks. prałata Griveca z Lublany p. t. *Cyrylo-*

metodejska idea, a katolicka akcja. Cyrylometodyjska idea to słowiańska forma idei jedności i uniwersalności Kościoła. Doba powojenna to nowa epoka uniwersalności kościelnej, przejawiająca się w akcji katolickiej. Realizacja idei cyrylometodyjskiej to akcja katolicka Słowian, którzy szczególnie po utworzeniu się niezależnych państw słowiańskich mają posłannictwo specjalne doprowadzenia do jedności kościelnej odłączonych od niej braci. Jedynie ten mandat specjalny pozwala Słowianom katolickim tworzyć osobne zrzeszenia i nawet tego zrzeszenia wymaga, gdyż to nietylko powszechności Kościoła się nie sprzeciwia, ale do niej zmierza. P. Piotr Issaiv, Ukrainiec ze lwowskiej „Obnowy", zidentyfikowawszy tę ideę z ideą Unji, w rozwoju historycznym przedstawił odejście Rusi od jedności Kościoła i częściowy do niej powrót, przyczem odnosiło się wrażenie, że „łacińscy" Polacy byli największą przeszkodą Unji. Trzeźwo i praktycznie przemówił Słowak inż. Yulo Stano: „Zawiódł polityczny panslawizm z hegomonją jednego państwa (Rosji); zawiodła Masarykowa pozytywistyczna słowiańska idea; przekonaliśmy się, że katolicyzm będzie najmocniejszą naszą ostoją". Jego koreferent, p. Jan Wiśliński, z Lublina, mówiąc o perspektywach katolicyzmu słowiańskiego w przyszłości, bardzo w przeszłość się cofnął, tak że odczyt trwał godzinę. Uzupełnieniem, jakby wyjaśnieniem praktycznem cyrylometodejskiej idei bez stwierdzenia tego explicite, były referaty *o ruchu liturgicznym* u Słowian. Referaty ks. prof. dr. Janka Kalaja z Zagrzebia (Ukrainiec) i Jerzego Siweckiego z Warszawy zwracały uwagę na znaczenie liturgji dla pełnego życia religijnego. Prof. Kalaj podkreślał potrzebę transkrybcji mszału głagolickiego poznawania obu liturgji wśród Słowian. Rezolucja p. J. Siweckiego szła w praktycznym kierunku rozwijania ruchu liturgicznego przez tworzenie kół liturgicznych, branie czynnego udziału w nabożeństwie przez śpiew, recytację i komunję w czasie Mszy św. oraz uczestniczenie w służbie Bożej innego obrządku.

Ostatni dzień kongresu przyniósł częściową realizację tych dezyderatów. W kościele oo. Franciszkanów w Lublanie w czasie Mszy św., celebrowanej według obrządku wschodniego, uczest-

nicy Zjazdu przyjmowali Komunję św. pod dwiema postaciami na intencję Unji.

W tymże dniu wygłosił odczyt ks. dyr. Lewandowicz z Warszawy, który prace kongresu połączył niejako ze współczesną akcją katolicką. Podkreślił, że Sakrament bierzmowania to nic innego, jak umocnienie w wierze i namaszczenie na to, by młody katolik stał się krzewicielem zasad katolickich na własnym odcinku życia w myśl wskazań hierarchji kościelnej, aby się starał przez to rozszerzyć Ciało mistyczne Chrystusa i jego królowanie. W tym apostolacie świeckich trzeba ludzi intelektualnie wykształconych, do czego podstawę daje tomizm. Trzeba przetworzenia całych dziedzin życia, które jeszcze są nietknięte katolicką pracą. Wytworzenie tych odpowiednio przygotowanych ludzi, mających ścisły kontakt z akcją katolicką na Zachodzie i znających rozporządzenie Stolicy Świętej musi poprzedzać realizację cyrylometodejskiej idei ten specyficznie słowiański odcinek akcji katolickiej. Koreferent dr. Susnik z Lublany podkreślał potrzebę elity religijnej, moralnej i intelektualnej zarazem, szczególniej ważność opanowania szkolnictwa przez pełnych katolickich ludzi oraz potrzebę międzysłowiańskiego kontaktu poszczególnych grup intelektualnych. P. Michał Sobański z Warszawy rozwijał postulat i trudności akcji katolickiej na terenie akademickim, p. Niho Kuret z Lublany mówił o wytworzeniu typu studenta katolika, nie typu mieszczańskiego, chętnego do zabaw i przywiązanego jedynie do martwych nieraz tradycyj, ale typu studenta-pracownika, nosiciela nowych idej.

Ten pobieżny przegląd treści odczytów pozwala stwierdzić, że praca intelektualna na kongresie była poważna. I nietylko to. Był to kongres naprawdę katolicki. Zrozumienie ducha Kościoła panowało u wszystkich, nietylko u niektórych prelegentów. Wersety Pawłowe były często cytowane. Choć ruch liturgiczny nie jest jeszcze w Jugosławji rozwinięty, bo jednak zainteresowanie liturgją, przynajmniej u kierowników, jest widocznie. Również panował na zjeździe nietylko pełen szacunku, ale wprost serdeczny stosunek do hierarchji. Był na kongresie i z ojcowską radością zjazd witał sędziwy arcybiskup lublański Jeglic, byli

też biskupi Rozman z Lublany i Premus z Zagrzebia, ogromnie się interesujący młodzieżą.[1] Pozatem panował na kongresie pewien entuzjazm, płynący z ukochania wspólnej idei.

Gospodarze umieli przytem doprowadzić do zbliżenia między uczestnikami. Każdego wieczoru odbywał się bankiet czy inna uroczystość, dająca okazję do rozmów prywatnych, równie ważnych jak obrady. Przytem Słoweńcy śpiewali, i to znakomicie, solo i chóralnie. Na zakończenie, po zamknięciu kongresu, odbyła się wycieczka na Bled, ślicznie położone jezioro w Alpach Julijskich, gdzie spędziliśmy cały dzień. Do rozmów i uroczystości naszych zostali również wciągnięci Rosjanie, studenci i studentki z Beogradu, którzy w ostatnich dwóch dniach z zaproszenia Komitetu przysłuchiwali się obradom i wyrazili swą wdzięczność za rezolucję, wzywającą do modlitwy za ludy, pozostające pod uciskiem bolszewickim.

Oprócz wzmiankowanych już rezolucyj uchwalono dezyderat, by w każdem stowarzyszeniu był specjalista, interesujący się jakimś krajem słowiańskim, uchwalono wniosek o wykluczenie polityki z naszej współpracy oraz ustalono Bratysławę jako miejsce przyszłego kongresu. Sekretarjat przeszedł do Lublany, w ręce p. Niho Kureta.

Prezydjum Zjazdu było następujące: przewodniczący p. Fr. Stele senjor słoweński z Lublany; wiceprzew. — p. Ignacy Kruszyński z Warszawy i Słowak p. Klinowski, pozostali członkowie prezydjum: p. dr. Macousek, Czech z Brna, p. Józef Godziński z Warszawy (oficjalny delegat Zw. P. K. Chrz.), p. Perinicz z Zagrzebia, p. dr. Susznik z Lublany i p. Piotr Issaiv, ukrainiec ze Lwowa. Sekretarzowali p. Niho Kuret i p. Etbin Bojc, prezes Slovenskiej Diaszkej Zvezy, którzy jednocześnie byli ogromnie czynni w komitecie organizacyjnym. Prezesem tego komitetu był niestrudzony a zawsze wesół i pełen humoru p. Narte Velikonja ze „Staresinstwa” Słoweńskiego.[2]

---

[1] Do I. E. X.X. Kardynałów Kakowskiego i Hlonda wysłano depesze hołdownicze.

[2] W Kongresie brało udział wiele osób z senjoratu słoweńskiego. Przytem tradycje współpracy słowiańskiej są tam bardzo żywe, jak świadczą

Polska delegacja była w składzie następującym: pp. Michał Sobański, wicepr. Kom. Wyk. Odrodzenia, Ignacy Kruszyński, kierownik sekretarjatu słowiańskiego, Jerzy Siwecki (Warszawa, Odrodzenie), Józef Godliński (Warszawa Z. P. K. Chrz.); J. Winowska (Lwów, Odrodzenie); Jan Wiśliński (Lublin, Odrodzenie, Sod. Marj. Ak). Pozatem byli senjorzy: ks. dr. Wł. Lewandowicz z Warszawy i ks. red. W. Kneblewski, prezes polsko-jugosłowiańskiego towarzystwa i reprezentant prasy, oraz goście z Polski: ks. dr. Kordel, redaktor Misterium Christi i o. Grzegorz Recelij, Cysters z Mogiły.

Reprezentowane były wszystkie narody, wchodzące do sekretarjatu oprócz Czechów, którzy nie byli oficjalnie obecni z powodów, nam bliżej nieznanych, a mających podobno jakiś związek z Polską.

W związku z Kongresem nasuwają się pewne refleksje. Jeszcze dziś ci, co byli w Lublanie, mają uszy pełne słów „cyrylometodejska idea" we wszystkich ich słowiańskich odmianach. Te same słowa brzmiały wciąż na uroczystościach świętowacławskich w Pradze, powtarzał je też w roku zeszłym dr. Sameš na Tygodniu Społecznym w Lublinie. Nie usłyszeliśmy także sprecyzowania ich znaczenia w Lublanie. Wyczuwaliśmy że idea, cyrylometodejska to ma być poprostu idea Unji, z tem, że ma ona doprowadzić do jedności kulturalnej słowiańśtwa. Jak? Nie powiedziano.

Dla Polaków sprawa współpracy słowiańskiej przedstawia się jasno. Idzie o zjednoczenie prawosławnych z Kościołem Katolickim. To najlepiej zrobią słowianie, jako że będą przez braci najlepiej zrozumieni i będą ich rozumieć. A ponieważ jest to sprawa wszystkich słowian, więc istnieje potrzeba współpracy. Niezależnie od tego musimy wytwarzać kulturę katolicką w poszczególnych narodach. Ze względu na podobną psychologię narodów słowiańskich doświadczenia jednego narodu mogą być ważne dla drugiego. Dlatego winniśmy się wspierać również na

---

o tem artykuły w „Slovencu", z okazji kongresu umieszczone. Przy sposobności warto zaznaczyć, że słoweńskie staresinstwo jest bardzo dobrze zorganizowane, posiada dużą liczbę członków, i to na różnych wybitnych stanowiskach. Ciekawa jest w tym względzie statystyka wydrukowana w tymże numerze „Słowenca".

terenie akcji katolickiej wogóle, i niema w tem żadnej zdrożności i żadnego partykularza słowiańskiego. Św. Cyryl i Metody jako ci, którzy dobrze rozumieli uniwersalność Kościoła, krzewili Chrześcijaństwo wśród Słowian w sposób, dla tych ostatnich najodpowiedniejszy i są najlepszymi patronami naszego dzieła. Ale to wszystko. Czy można wydobyć coś więcej konkretnego dla naszych czasów z przykładu św. Cyryla i Metodego, prócz ich wzniosłych intencyj? Słuszne jest zdanie p. Issaiva, że zbolszewizowaną Rosję trzeba będzie nawracać przez obrządek wschodni. Ale niezrozumiałe jest dokończenie, „jak to wskazują św. Cyryl i Metody", boć przecie ci Święci szerzyli katolicyzm w obrządku rzymskim, tylko tyle, że po słowiańsku. Czy idea cyrylo-metodejska ma znaczyć, że należy wprowadzić jednolitą liturgję słowiańską? O tem nie mówiono. Zresztą to niemożliwe. Unja wymaga obrządku wschodniego, a przecie nie przejdą nań ani łacinnicy, ani zwolennicy chorwackiej głagolicy, która właśnie, a nie obrządek wschodni, jest dziedzictwem św. Cyryla i Metodego. Więc albo słowa wyżej wzmiankowane znaczą tyle co „idea unji" i niepotrzebnie są w tym sensie używane, albo sens ich jest dla Polaków jeszcze mglisty i tajemniczy.

Druga sprawa. Wyrugowano w stosunku do prawosławnych termin „misje". Słusznie. Wyrugowano wyraz „nawracanie". Mówiono w Lublanie, że wyraz „schizma" jest również niewłaściwy. Co więcej, mówiono nam, że ściśle biorąc i słowo „unja" jest też nie na miejscu. Idzie bowiem o nic więcej, jak tylko o „przywrócenie do jedności kościelnej", co jest sprawą raczej administracyjną. Czy w tem wszystkiem już nie zawiele kurtuazji? I czy to ułatwi sprawę unji? Myślę, że zamazywanie trudności nie jest ułatwianiem sprawy.

W Lublanie było zamało dyskusji. Nie było jej niemal wcale. Stąd wszystko wydawało się ogromnie łatwe i pogodne. Wolę jednak w przyjaznej atmosferze rozmowy prywatne, gdzie Polak, gawędząc z Ukraińcem, spostrzega przeszkody w realizowaniu wspólnej idei i zastanawia się, jak je usunąć.

Słoweńcy mają pomyślne warunki polityczne, a z prawosławnymi się nie stykają. Aby się przyjrzeć, jak cyrylo-meto-

dejska idea wygląda w praktyce, trzeba pojechać trochę dalej. Byłem w Zagrzebiu na kursie społecznym katolickiej młodzieży chorwackiej, przeważnie szkolnej, reprezentując tam *Odrodzenie* i doznając miłego przyjęcia. Słuchaczami była młodzież, zgrupowana w „Cyrylo-metodejskich drużstwach", które powstały na skutek zakazu władz należenia do jakichkolwiek stowarzyszeń narodowych czy katolickich, o ile nie mają charakteru czysto religijnego. Stąd Jugoslovenska Dziacka Liga przemieniła się na terenie szkolnym w wymienione towarzystwo. I trudne są wysiłki Ks. dr. Kolaska, kapelana Ligi, aby cyrylo-metodejskie imię nie zostało dla rzeczonych związków czczą nazwą. Niechęć do rządu zespoliła działalność narodową z katolicką. Słyszałem Franciszkanina, który na tym kursie stwierdzał energicznie, że wszelka działalność w kierunku unji jest niepotrzebna, bo jest źle rozumiana z drugiej strony: jako chęć kompromisu, by stworzyć kościół narodowy. Poziom religijny duchowieństwa i ludu prawosławnego ma być tak niski, że niema mowy o zawieraniu unji niejako na równej stopie. „Rozwijajmy chorwackie życie katolickie, a oni, jeśli zrozumieją, że to jest wyższa kultura, niech przyjdą do nas" — taka opinja zaczyna się przyjmować na pograniczu z Serbami.

Tego rodzaju trudności przy bliższem rozpatrzeniu spotyka się więcej, jak widzi się je również i na polskim terenie. I dlatego, choć kongres w Lublanie był postępem naprzód i dobry duch na nim panował, to przecież w dalszym rozwoju katolickiej współpracy słowiańskiej życzyć wypada większej precyzji w stawianiu problemów, bardziej wszechstronnego przedyskutowania ich i zajęcia się przedewszystkiem stroną praktyczną i trudnościami, jakie na naszej drodze stoją.[1] *Jerzy Siwecki.*

---

[1] Jeszcze jedna uwaga co do kongresu. W Lublanie wszystkie referaty były wygłaszane w językach referentów. Wprawdzie języki słowiańskie są podobne, ale dopiero po tygodniu conajmniej można się z niemi osłuchać. Otóż przewodniczący, który streszczał przemówienia obce po słoweńsku, nie tłumaczył zgoła przemówień Jugosłowian. Po moim referacie stwierdziłem z rozpaczy, że słuchaczów intrygowało jedno maleńkie polskie słówko, którego nie rozumieli. Słowem tem był wyraz ... „Kościół"! Na słowiańskich kongresach przydałby się chociaż piśmienny wykaz najbardziej rozbieżnych i dwuznacznych terminów.

X Kongres „Pax Romana" w Monachjum.

W dniach od 27 sierpnia do 3 września b. r. odbywał się w Monachjum X kongres międzynarodowego porozumienia studentów katolickich *Pax Romana*. W kongresie brały udział delegacje Anglji, Austrji, Czechosłowacji (Czesi i Słowacy), Danji, Francji, Holandji, Irlandji, Jugosławji (Chorwaci i Słoweńcy), Litwy, Niemiec, Polski, Rumunji, Stanów Zjednoczonych Am. Płn., Szwajcarji, Węgier i Włoch. Nie przybyli delegaci Belgji, Hiszpanji i Luxemburga, usprawiedliwiając swą nieobecność.

Delegacja polska składała się z 16 osób, przeważnie członków „Odrodzenia" z ks. St. Wojsą z Włocławka i członkami Komitetu Wykonawczego na czele. Mimo swej niewielkiej liczebności w porównaniu np. z sześćdziesięciu kilku osobową delegacją angielską odegrała na całym kongresie dość wybitną rolę i uzyskała poważne sukcesy.

Pax Romana ma być w założeniu swojem porozumiewawczym sekretarjatem organizacyj katolickich studentów. Jakkolwiek do rozszerzenia programu działania w kierunku pewnej pracy ideowo-intelektualnej dąży od dawna szereg krajów, a między innemi i Polska, niewielkie tylko do tej pory można zaobserwować w tym względne zmiany. Przyniesie je jednak zapewne już najbliższy kongres jubileuszowy, bo w dziesięciolecie założenia *Pax Romana* odbyć się mający (w r. 1931). Tegoroczny, monachijski kongres jakkolwiek ich jeszcze nie zdołał zrealizować, rzucił już poważne podwaliny pod tę robotę.

Rozpoczął on się uroczystą Mszą św. w starej katedrze (Frauen kirche), celebrowaną przez kardynała Monachjum J. Em. Ks. Dr. Faulhabera, który wygłosił również wspaniałe przemówienie na temat zadań studjującej młodzieży w odniesieniu do Akcji Katolickiej, przypominając hasło, rzucone przez Ojca św. „Pax Christi in regno Christi". Bez królestwa Chrystusowego nie będzie prawdziwego pokoju.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się w sali wspaniałego Domu Akademickiego przy Luisenstrasse 67, będącego zarazem siedzibą centralnego zarządu instytucyj gosp. młodzieży niemieckiej. Prócz części muzycznej złożyły się na nie przemówienie prezesa

Dr. Luible'go (Niemcy), delegatów poszczególnych krajów i sekretarza gener. ks. Gremaud'a. W imieniu Polski przemawiał p. Ignacy Kruszyński.

Poza tem uroczystem otwarciem i zamknięciem kongresu odbyło się właściwie jedno posiedzenie plenarne Kongresu, poświęcone sprawozdaniom organów wykonawczych sekretarjatu generalnego i dyskusji nad niemi. Osią tej dyskusji była teza, wysunięta przez delegację polską, *o konieczności pogłębienia ideowego podstaw Pax Romana*. Nieukończone zresztą rozstrząsanie tej kwestji było też nutą przewodnią prac komisji współpracy intelektualnej. Jako rezultat należy wymienić uchwałę, w myśl której wszystkie federacje będą obowiązane opracować w ciągu roku szczegółowe odpowiedzi na ankietę, rozesłaną przez sekretarjat generalny, w kwestji wybranego problemu ideowego, poczem wyniki ankiety staną się podstawą prac następującego kongresu. Jest to duży krok naprzód w dziedzinie współpracy intelektualnej.

Drugi wniosek polski, aby z uwagi na konieczność pogłębienia ideowego pracy w *Pax Romana, powiększyć skład sekretarjatu generalnego* o jednego członka, reprezentującego blok słowiański, nie został definitywnie załatwiony, ale ze względu na potrzebne zmiany w preliminarzu budżetowym odesłany do decyzji Zarządu *Pax Romana*. Uzyskała natomiast Polska wraz z Anglją i Francją miejsce w komitecie redakcyjnym biuletynu P. R. „Folia periodica", który przeniesiono po rocznym pobycie w Monachjum z powrotem i na stałe umiejscowiono w Fryburgu szwajc. Jest to rzecz dużej doniosłości zwłaszcza dlatego, że „Folia periodica", dotychczas organ o charakterze informacyjnym, mają się przekształcić na pismo, poświęcone wymianie myśli i dorobku duchowego poszczególnych krajów. Poza artykułami sprawozdawczemi z działalności poszczególnych federacyj narodowych, będą „Folia periodica" podawać w każdym numerze bibljograficzne wzmianki i oceny dzieł i publikacyj katolickich z różnych dziedzin i krajów.

O posiedzeniach komisji finansowej i komisji podróży i wymiany studentów, mających charakter ściśle techniczny, pisać nie będziemy. Zajmiemy się natomiast nieco komisją misyjną i komisją studentek.

Stworzony przed kilku laty *sekretarjat dla spraw misyjnych* w łonie *Pax Romana* pod kierownictwem ks. Rossel'a z Fryburga może się poszczycić dość poważnemi wynikami w swej pracy skromnej zresztą i nie zakrojonej na szerokę miarę. Wydaje specjalny biuletyn misyjny, utrzymuje żywy kontakt z belgijskim A. U. C. A. M. i prowadzi ożywioną propagandę. Należy mieć nadzieję, że w przyszłości dojdzie do wyjaśnienia stosunku tego sekretarjatu do instytucji międzynarodowych akademickich kongresów misyjnych i że wtedy praca pójdzie jeszcze lepiej. Posiedzenie komisji misyjnej w Monachjum było jednem z najlepszych zebrań w czasie X kongresu „P. R.". Duże wrażenie wywołało w szczególności przemówienie młodego murzyna Ludwika Pinto z Bordeaux na temat potrzeb religijnych młodej inteligencji afrykańskiej. Dodać należy, że wystąpieniem tem zyskał sobie ten młody działacz misyjny ogromną popularność wśród uczestników kongresu.

Gorzej natomiast wypadło *posiedzenie studentek*. Dla spraw kobiecych jest naogół w *Pax Romana* zrozumienia niewiele. Dowodzi tego np. zniesienie istniejącej dotąd, choć mało ruchliwej, komisji studentek, a zastąpienie jej sekretarjatem, mającym na celu głównie ułatwienia techniczne w uzyskiwaniu zajęć i t. p. Niedobry ten stan pogarsza jeszcze nieuregulowany stosunek P. R. do Międzynarodowej Unji Katol. Związków Kobiecych, w czem na razie przynajmniej żadna zmiana na lepsze się nie zapowiada.

By zakończyć czysto opisową część sprawozdania z obrad, musimy dodać, że prezesem *Pax Romana* na rok przyszły został obrany Szwajcar p. Pochon, zaczem następny kongres odbędzie się w miejscu jego zamieszkania, a zarazem w siedzibie sekretarjatu generalnego we Fryburgu Szwajcarskim. Do komitetu kierowniczego wszedł m. in. także reprezentant Polski.

W czasie kongresu wygłoszono dwa pierwszorzędne odczyty. Zgodnie z zasadą, według której mówi się o problemach katolickich kraju, goszczącego kongres, mówiono o katolicyzmie niemieckim. I tak prof. Steffes z Monastyru mówił na temat *La force spirituelle du catholicisme allemand, sa siguification culturelle et sociale, actuelle et dans l'histoire*, a o. Krouseder

T. J. z Monachjum o *La situation religeuse des universitaires catholiques*. Tej intelektualnej strawy, jednak było jak na siedmiodniowy kongres, nieco za mało.

Z innych związanych z kongresem spraw należy w pierwszym rzędzie wymienić pielgrzymkę do bawarskiego miejsca odpustowego Altötting. Niezapomniane wrażenie wywarła odbyta tam późnym wieczorem procesja z cudowną statuetką N. P. Marji. W czasie procesji, w której wzięło udział około 3000 mężczyzn, Polacy wraz z Słowakami śpiewali wspólnie „Serdeczna Matko". Drugiem wspaniałem uzupełnieniem kongresu było uczestnictwo w sławnym misterjum pasyjnem w Oberammergau.

Należy przyznać, że kongres był zorganizowany doskonale, a gospodarze ogromnie gościnni i uprzejmi. Nie zabrakło jednak plam i na tem słońcu. Do nich zaliczyć należy przedewszystkiem bardzo dla Polaków niemiłe przedstawienie w *Teatrze Narodowym* w Monachjum. Incydent ten (który nawet znalazł oddźwięk w codziennej prasie polskiej), polegający na tendencyjnej reżyserji pierwszego aktu dramatu Schillera „Dymitr Samozwaniec", odbywającego się w Sejmie polskim, nie wynikł jednak ze złej woli gospodarzy, ile raczej z ogólnego, nieżyczliwego dla Polski nastroju w społeczeństwie niemieckiem. Zaznaczyć trzeba, że delegacja polska uzyskała zadośćuczynienie za ten, mimowolny zresztą nietakt, przyczem na podniesienie zasługuje fakt, że inni delegaci cudzoziemscy nieźle zorjentowali się w wytworzonej sytuacji.

Stosunki delegacji polskiej z innemi delegacjami były bardzo dobre. Wspomnieć zwłaszcza wypada o wielkiej wzajemnej sympatji Polaków i Anglików. Podwieczorek, wydany na cześć delegacji angielskiej, pozwolił wznowić nawiązane jeszcze na warszawskim kongresie „P. R." z 1927 r. nici wzajemnej przyjaźni i zrozumienia. Najzupełniejsze porozumienie i współpraca cechowały ponadto stosunki delegacji polskiej i innych delegacyj słowiańskich. Dzięki temu wszystkie (3) państwa słowiańskie mają w roku bieżącym reprezentację w komitecie kierowniczym.

Ze szczególną wdzięcznością wspominają polscy uczestnicy kongresu opiekę i życzliwość ze strony konsulatu generalnego

Rzeczypospolitej w Monachjum z p. konsulem Mischke'm na czele. Żadna inna delegacja nie miała tak miłych stosunków i tyle pomocy ze strony przedstawicielstwa swego państwa, co właśnie Polacy.

Mimo swego poważnego znaczenia nie cieszył się ostatni kongres *Pax Romana* wielkiem zrozumieniem i zainteresowaniem ze strony *miejscowego społeczeństwa*. Nawet udział młodzieży niemieckiej był stosunkowo nieliczny. Tem bardziej jednak wypada podkreślić stanowisko niektórych jednostek, jak np. prof. Hildenbranda, który wydał u siebie przyjęcie na cześć delegacyj zagranicznych i gorliwie uczestniczył zwłaszcza w początkowych obradach kongresu, jak również prezydenta miasta Monachjum, który zaszczycił nawet swą obecnością ostatnią, pożegnalną wieczerzę uczestników kongresu. Jego przemówienie, jak również przemówienie prezesa krajowego Sejmu bawarskiego, wygłoszone na zamknięciu kongresu pozostaną w pamięci uczestników, jako dowody silnego stanowiska uświadomionych katolików w życiu publicznem Niemiec.

Na zakończenie kilka uwag na temat dotychczasowych prac oraz nurtujących tendencyj i zamierzeń w łonie *Pax Romana*.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że *wyniki* działalności w ciągu dziesięciolecia są dość niewielkie. Sekretarjat, nastawiony przedewszystkiem na rozwiązywanie problemów czysto technicznych, nie może się wykazać w tej mierze poważniejszemi sukcesami. Inna rzecz, że przyczyniała się do tego przedewszystkiem ogromnie rozstrzelona organizacja komisyj. Stan ten ulegnie zapewne zmianie na lepsze po przeprowadzonem obecnie zcentralizowaniu tych agend w Fryburgu. Powody jednak leżą głębiej. Współpraca studentów katolickich różnych ras i narodowości musi sobie postawić wyższy cel ideowy, niż wymianę i podróże. Ułatwienia techniczne są ważne i potrzebne, ale muszą posiadać charakter środków wiodących do celu, a nie programu zasadniczego. Celem zaś, który ma zrealizować studencka „międzynarodówka" katolicka, musi się stać wytwarzanie i odbudowa, zniszczonej przez ostatnie wieki uniwersalnej cywilizacji katolickiej, słowem Akcja katolicka na swoim odcinku. Cel ten może

być zaś realizowany tylko w ścisłem oparciu o hierarchję kościelną. Stąd nawiązanie żywego kontaktu ze Stolicą Apostolską i uzyskanie oficjalnego z Jej strony uznania dla *Pax Romana* winno być najważniejszem zadaniem każdoczesnych władz konfederacji. Mimo kilkakrotnie już w tym względzie uchwalanych (na IX kongresie na wniosek polski) rezolucyj, sprawa nie posunęła się naprzód. Wina leży tu niestety po stronie władz *Pax Romana*, a w szczególności sekretarjatu generalnego.

Odnosi się niemiłe wrażenie, że w łonie sekretarjatu nurtują niebezpieczne tendencje zrobienia z *Pax Romana* organizacji międzynarodowej o charakterze pacyfistyczno-katolickim. Przejawia się to szczególnie ze strony grup niemieckich, należących do *Pax Romana*, których wpływ na sekretarza generalnego jest dość silny. Uznając w całej rozciągłości potrzebę pacyfistycznego ruchu katolickiego, stwierdzić musimy z naciskiem, że nie jest to teren pracy właściwy dla *Pax Romana*. Tendencje te, powodując często niechętne odnoszenie się do samej instytucji, utrudniają ogromnie zrealizowanie właściwych celów konfederacji, nie leżących przecie w sferze politycznej.

Nie wątpimy, że stan ten się zmieni na lepsze. W przeciwnym wypadku znaczenie tej międzynarodowej konfederacji studentów katolickich, zamiast ciągłego wzrostu, musiałoby się umniejszać. Istnieją jednak poważne przyczyny do przypuszczenia, że *Pax Romana*, otrząsnąwszy się z naleciałości, odegra należytą rolę w pracy ideowej i organizacyjnej katolickiej młodzieży akademickiej na całym świecie. *K. M.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

X. Dr. Zygmunt Bielawski. *Rok kościelny w życiu chrześcijanina*, w 8-ce, s. 62, nakł. Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie 1930.

Autor daje w swym „Roku kościelnym" przystępne objaśnienia świąt całego roku. Dodaje przy tem pobożne nauki - rozważania, wskazówki życiowe i sposoby, jakiemi uczynkami i modlitwami można uczcić poszczególne uroczystości. Książeczka

przeznaczona dla dzieci i młodzieży, których ma zachęcić do lepszego obchodzenia świąt. Nie bez pożytku przeczytają i starsi te łatwo podane objaśnienia świąt, których nie znają albo już zapomnieli. *B. R.*

Z KRONIKI ORGANIZACYJNEJ.

Sprawa utworzenia związku słowiańskiej inteligencji katolickiej.

Z okazji kongresu kat. stow. org. akad. w Lublanie odbyło się w dn. 26.VII.30 zebranie przedstawicieli „senjoratów" słowiańskich. Z powodu oficjalnej nieobecności Czechów, wskutek braku czasu i z innych względów, na zebraniu tem nie stworzono konkretnych form współpracy, lecz tylko wyłoniono komitet, który miał omówić sprawę I-go Kongresu słow. inteligencji katolickiej i określić jego program. Komitet miał się zebrać w Zagrzebiu przy sposobności kongresu Eucharystycznego i rzeczywiście, w dn. 16.VIII.30 odbyło się odpowiednie zebranie. Przybyli na to zebranie również i Czesi, którzy chcieli, aby ono było momentem efektywnego stworzenia związku. Motywowali to tem, że prowizorjum trwa zbyt długo (inicjatywa związku miała już powstać na na uroczystościach św. Wacława). Przedstawiciele polskiego senjoratu stwierdzili, że do zakładania związku nie mają kompetencji i stanęli na stanowisku umowy w Lublanie, której znów nie chcieli uznać delegaci czescy z powodu swojej tam nieobecności (zresztą nieuzasadnionej). Czesi powoływali się na fakt, że już zdawna został przez dr. Susznika z Lublany rozesłany do poszczególnych związków projekt statutu Ligi. Delegacja polska gotowa była omawiać ten projekt w celu wypracowania przez Komitet projektu definitywnego, który z kolei I zjazd ogólny mógłby przyjąć i ipso fakto stworzyć federację, albowiem federację (ligę, związek i t. p.) może stworzyć tylko zjazd. Dyskusja ta zajęła dużo czasu, zgoła niepotrzebnie zresztą, bo w toku rozpraw Czesi oświadczyli wyraźnie, że do zdecydowania się na zasadę narodowości w federacji nie mają kompetencji. Nie można

było również definitywnie ustalić miejsca I-go Kongresu, bo mimo zaproszenia do Bratysławy przez delegata słowackiego, Czesi oznajmili, że muszą się w tej sprawie porozumieć ze swem stowarzyszeniem. Stąd rozprawy komitetu, mające za temat wytyczne statutu, miały znów charakter nieobowiązujący. Ustalono tezy następujące (polskie tłumaczenie uzgodnionego z delegacjami tekstu chorwackiego):

„1. Ma się założyć stałą organizację.

2. Organizacja jest związkiem korporacyj,[1] nie stowarzyszeniem jednostek. Zorganizowane korporacje obejmują słowiańską katolicką inteligencję, bez specyficznego precyzowania ich kwalifikacyj (katolicki senjorat, czy związek katolickiej inteligencji).

3. Tymczasowo się postanawia, że wszelka korporacja ma prawo głosu bez względu na zasadę „według narodów", czy „według państw", którą się zostawia w zawieszeniu.

4. Tymczasowo prowadzić agendy sekretarjatu ma Lublana, do definitywnego postanowienia miejsca kongresu. Gdy to miejsce zostanie postanowione, sekretarjat przechodzi automatycznie, tymczasowo, na stowarzyszenie, w którego kraju przypada to miejsce. Na podstawie umowy w Lublanie proponuje się jako miasto I-go Kongresu Bratysławę.

Zagrzeb, 16 sierpnia 1930 r.

Przyjęli delegaci senjorackich związków: polskiego, słowackiego, czeskiego, chorwackiego, słoweńskiego".

Obecni byli jako delegaci: Słowak-Klinowski; Polacy — ks. Kneblewski, J. Siwecki; Słoweńcy — dr. Susznik, Narte Velikonya; Chorwaci — dr. Morakovicz, dr. Pallucz, dr. Maricicz, dr. Andricz; Czesi — dr. Klimek, dr. Janda. Przewodniczył dr. Marakovicz, referował dr. Susznik.

Po zebraniu delegaci czescy w porozumieniu ze słowakiem dr. Durczańskim zapowiadali, że będzie zwołana jeszcze przed kongresem konferencja delegatów celem ostatecznego sformułowania statutu.

J. Siwecki.

---

[1] Stowarzyszeń i związków, a nie naszych „korporacyj".

Varia.

Pragnąc poprzeć według swej możności głos I. E. XX. Biskupów w sprawie ujawnionej tu i owdzie akcji antyreligijnej wśród nauczycielstwa, Zarząd Gł. Z. P. I. K. wydrukował w 3.000 egz. enuncjację Komisji Biskupiej co do Z. P. N. S. P. wraz z artykułem w *Prądzie* wrześniowym, jako broszurę p. t. *Obowiązek nauczycieli katolickich*. Bezpłatnem dostarczeniem jej p.p. nauczycielom zajął się Zarząd Gł. Z. P. I. K. i zarządy kół. Zarząd Gł. wyśle chętnie tę broszurę także i tym, którzy się o to zgłoszą, dla siebie lub dla innych.

Wydrukowanie broszury i jej rozesłanie pociąga za sobą *wydatki*, którym kasa główna podołać nie może. Na pokrycie tych kosztów złożył X. Dyrektor Wł. Lewandowicz 30 zł. Cieszylibyśmy się, gdyby znalazł naśladowców, którzy za jego przykładem przyczynią się do pokrycia wspomnianych kosztów.

* * *

Zarząd Gł. Z. P. I. K. zwrócił się do wszystkich kół, żeby jako przedmiot referatów i zebrań dyskusyjnych wzięły w najbliższym czasie encyklikę *o chrześcijańskiem wychowaniu*.

* * *

Skarbnik Zarządu Gł. Z. P. I. K. przypomina konieczność uregulowania *składek* członkowskich w kasie głównej.

* * *

Komitet Tygodni Katolicko - Społecznych na G. Śląsku i Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej „Odrodzenie” Koło Śląskie, w porozumieniu z kierownictwem Akcji Katolickiej na diecezję katowicką urządzają w Katowicach od 29 września do 4 października (w godz. od 5 do 7) *II Tydzień katolicko - społeczny*, organizowany pod hasłem: „Akcja Katolicka w zastosowaniu do kwestji społecznej”.

Program jest następujący:

Poniedziałek, 29 września: 1. *Tło moralne i religijne współczesnego społeczeństwa* — Ks. prałat Józef Gawlina (Katowice). 2. *Społeczny charakter katolicyzmu* — Ks. dyr. Stanisław Wojsa (Włocławek).

Wtorek, 30 września: 1. *Istota Akcji Katolickiej i jej rozwój zagranicą* — Ks. Dr. Władysław Lewandowicz (Warszawa). 2. *Organizacja Akcji Katolickiej w Polsce* — Ks. dyr. Stanisław Wojsa (Włocławek).

Środa, 1 października: 1. *Stosunek świeckich do hierarchji kościelnej w Akcji Katolickiej* — Ks. Dr. Wł. Lewandowicz (Warszawa). 2. *Akcja Katolicka a katolicki ruch społeczny* — Dr. med. A. Bilik (Sosnowiec).

Czwartek, 2 października: 1. *Kwestja społeczna w chwili obecnej w Polsce* i 2. *Jak rozwiązać kwestję społeczną w myśl zasad katolickich* — Ks. red. Piwowarczyk (Kraków).

Piątek, 3 października: 1. *Kościół, kapitalizm, kwestja społeczna* i 2. *Przebudowa ustroju społecznego* — Ks. prof. Dr. Antoni Szymański (Lublin).

Sobota, 4 października: 1. *Przygotowanie społeczne młodzieży w szkole i poza szkołą* — Inż. K. Pillich (Król. Huta). 2. *Akcja Katolicka a uświadomienie religijne i społeczne mas robotniczych* — Ks. senator Kasprzyk (Kraków).

Za Komitet Tyg. Kat.-Społecznych na G. Śląsku

Ks. kanonik *Brandys*, prezes.

Za Zw. Polskiej Int. Kat. „Odrodzenie” koło Śląskie

Inż. *K. Pillich*, Ks. Dr. *A. Marchewka*.

* * *

Komitet Wykonawczy R. N. Stow. Kat. Młodz. Akadem. Odrodzenie odbył we Lwowie dn. 15 września b. r. posiedzenie, na którem załatwiono szereg spraw bieżących. Między innemi postanowiono zwrócić środowiskom uwagę na początek roku akad. i konieczność w związku z tem urządzenia uroczystej inauguracji. Prócz tego mają środowiska przygotować plan całorocznej pracy,

(przyczem szczególny nacisk należy położyć na pracę społeczną), oraz obmyśleć program racjonalnego przeprowadzenia propagandy w celu pozyskania nowych członków dla organizacji.

Odnośnie do terminu zjazdu Rady Naczelnej, zniesiono poprzednią uchwałę, i postanowiono rozpisać do środowisk ankietę w celu otrzymania umotywowanych projektów terminu zjazdu.

Od Redakcji i Administracji.

P. J. Dominik, Suchedniów. Bardzo serdecznie dziękujemy za nadesłanie nazwisk nowych prenumeratorów.

X. B., czytelnik Gazety Kościelnej i Prądu. Dziwi się Sz. Ksiądz, dlaczego nie było dotychczas odpowiedzi na tak dziwne i niepokojące sprawozdanie, jakie w *Gazecie Kościelnej* umieścił *Leopolitanus* z ostatniego *Tygodnia Społecznego* w Lublinie. Zgadzamy się ze zdaniem Sz. Księdza, że owa „Garść wrażeń uczestnika" musiała wywołać uczucie niepokoju i poderwać zaufanie czytelników G. K. do Tygodni Społecznych Odrodzenia. Mimo to jednak nie będziemy odpowiadać. Żeby bowiem dawać wyjaśnienia czy polemizować, trzeba stać na jednym poziomie. „Garść wrażeń" jest napisana tak złośliwie i tak niezgodnie z prawdą, że gdybyśmy z takim artykułem polemizowali, tobyśmy tem samem uznali, że takiego rodzaju artykuły mogą się pojawiać w publicystyce katolickiej, a do tego nie chcemy w *Prądzie* przykładać ręki.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.